

# RODZINA

TYGODNIK

NR 23 (361) ROK VIII. WARSZAWA, 4.VI.1967. CENA ZŁ 2.

KATOLICKI





Członkowie chóru kościelnego im. Paderewskiego, parafii polskokatolickiej w Filadelfii

## RASIZM POŁUDNIOWO- AFRYKAŃSKI

Urodzony w Płd. Afryce duchowny, anglikański ks. F. G. Pearce po 25 latach walki z rasizmem ma zamiar opuścić kraj i przenieść się do Wielkiej Brytanii. Ks. Pearce powziął tę decyzję po wypadku jaki zdarzył się w jego parafii, gdzie rodzina została rozdzielona, ponieważ na podstawie ustaw rasowych, matka i trzej synowie zostali uznani za „kolorowych” i przeniesieni do odpowiedniej dzielnicy, ojciec zaś z dwoma synami pozostali w dzielnicy białych.

Ks. Pearce podkreślił, że sumienie nie pozwala mu na tolerowanie tych rasistowskich praktyk, a jednocześnie jest wobec nich bezradny.

## DUCHOWNI GENERALOWIE PORTUGALSCY

Kardynał Carejeira, arcybiskup Lizbony i bp Antonio Rodrigues zostali mianowani generalami armii portugalskiej. Okazją do awansu było stworzenie „ordynariatu wojskowego” dla kierownictwa duszpasterstwem wojskowym.

## W SPRAWIE KONSEKRACJI BISKUPÓW

W związku z zapytaniami odnośnie konsekracji biskupów wybranych na V Ogólnopolskim Synodzie Kościoła Polskokatolickiego w Warszawie w 1966 r. wyjaśniamy: konsekраторami biskupów-elektów Franciszka Koca i Tadeusza Majewskiego byli: ks. bp. dr Leon Grochowski — PNKK (główny konsekратор), ks. bp. Julian Pękala — Naczelny Biskup Kościoła Polskokatolickiego w PRL (współkonsekратор) i ks. bp. Innocenty Gołębiowski — Naczelny Biskup Starokatolickiego Kościoła Mariawitów (współkonsekратор).

Po dokonaniu konsekracji ks. bp. Bazyl Doroszkiewicz — prawosławny biskup wrocławski

i szczeciński udzielił błogosławieństwa na znak ekumenicznej jedności i miłości w Chrystusie. Takiego samego błogosławieństwa udzielił ks. bp. Feldmann ze Starokatolickiego Kościoła Mariawitów.

## HONOROWY DOKTORAT DLA PATRIARCHY KONSTANTYNOPOLA

Na wniosek prof. dr W. Ploechla Senat Uniwersytetu Wiedeńskiego postanowił przyznać Patriarsze Konstantynopolitańskiemu honorowy doktorat Wydz. Prawa. Przypuszcza się, że Patriarcha przybędzie do Wiednia dla odbioru honorowej godności jeszcze w tym roku.

## KOREAŃCZYK W RADZIE EKUMENICZNEJ

Do ścisłego Sztabu Współpracowników w genezyjskiej Radzie Ekumenicznej został powołany pierwszy Koreańczyk p. Sang Jung Park. Została mu zlecona działalność ekumeniczna w Azji w wydziale młodzieżowym.

Sang Jung Park w ciągu ostatnich sześciu lat był sekretarzem do spraw młodzieży w Radzie Chrześcijańskiej w Korei, a w 1966 r. — generalnym sekretarzem stowarzyszenia studentów chrześcijańskich w Korei.

## KOMUNIKAT CHRZEŚCIJAŃSKIEJ AKADEMII TEOLOGICZNEJ

„Żniwo wielkie, a robotników mało” — mówił kiedyś Chrystus do apostołów.

Tymi słowami co roku zwracamy się do ludzi młodych, zachęcając ich do podjęcia studiów teologicznych, a w konsekwencji pracy duszpasterskiej wśród wierzących Polaków w kraju i za granicą (USA i Kanada).

Młody człowieku! Jeśli czujesz powołanie do kapłaństwa — zostań studentem Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej — jedynej w świecie uczelni ekumenicznej, wychowującej młodzież w duchu rzetelnej pobożności, postępu i tolerancji.

Złóż podanie o przyjęcie na studia w roku akademickim 1967 — 68. Podanie wraz z dokumentami prześlij na adres:

Rada Kościoła, Warszawa, ul. Wilecza 31

Do podania dołącz życiorys, świadectwo dojrzałości i zaświadczenie lekarskie.

Szczegółowych informacji żądaj pod wyżej wskazanym adresem. Zgłoszenia przyjmowane są do 20 czerwca 1967 r. Nie zwlekaj!

## KRÓL OLAF Z WIZYTĄ W WATYKANIE

Król Olaf V norweski został przyjęty na audiencję przez pap. Pawła VI. Przy tej okazji papież wygłosił przemówienie, w którym powiedział m. in. — Po ostatnich wizytach duńskiej pary królewskiej i króla szwedzkiego — stanowią dla nas wielką

radość zacieśniające się jeszcze bardziej więzy między stolicą ap. a krajami skandynawskimi dzięki wizycie Waszej Królewskiej Mości... Okres podziału, który nastąpił w XVI w. był niewątpliwie nieszczęściem dla całego chrześcijaństwa. Lecz pragniemy przynajmniej powitać w duchu odnowy ekumenicznej znaki lepszych czasów. Kościół katolicki przystąpił ze swej strony w ostatnich latach do dialogu ekumenicznego z różnymi wyznaniami chrześcijańskimi i ma nadzieję udzielić dzięki temu skutecznego wkładu do wielkiej sprawy jedności wszystkich chrześcijan. Można sądzić, że ta nowa atmosfera pozwoli na przewycięzenie odległych już sytuacji historycznych, jak też różnych uprzedzeń z jednej i z drugiej strony oraz ułatwi zbliżenie pomiędzy duszami ludzkimi.

## NA DRODZE DO JEDNOŚCI

Arcybiskup Canterbury lord Fisher von Lambeth oświadczył, że wprowadzenie urzędu biskupiego w Kościele metodystów jest pierwszym krokiem na drodze do unii z Kościołem anglikańskim. Dotychczas w Kościele metodystycznym kapłani byli ordynowani tylko przez kapłanów, obecnie będą ordynowani przy współudziale biskupów. Dla dalszego ujednolicenia lord Fisher proponuje wprowadzenie nazwy „prezbiter” dla oznaczenia duchownych obu Kościołów.

## MISJA KOŚCIOŁÓW CHRZEŚCIJAŃSKICH W AMERYCE ŁACIŃSKIEJ

Podczas obrad Światowego Związku Luterańskiego w Springfield (Ohio—USA) przedstawiciel Argentyny dr L. Juan Nilus zwrócił uwagę na konieczność przedyskutowania sytuacji politycznej i gospodarczej krajów Ameryki Łacińskiej i rozpatrzenia wynikających stąd konsekwencji teologicznych. Dr Nilus stwierdził, że chrześcijanie zawiedli narody Ameryki Łań. w ich walce o niepodległość i byłoby rzeczą tragiczną, gdyby zawiodły również w walce o niezależność gospodarczą.

## PORZĄDEK NABOŻEŃSTW W PARAFIACH WARSZAWSKICH (polskokatolickich)

**PARAFIA KATEDRALNA p. w. ŚW. DUCHA**  
Warszawa, ul. Szwależerów 4  
Msza Św. cicha o godz. 9.00  
Suma z kazaniem o godz. 11.00  
Nieszpory o godz. 17.00

**PARAFIA p. w. MIŁOSIERDZIA BOŻEGO**  
Warszawa, ul. Wilecza 31  
Msza Św. cicha o godz. 9.00  
Suma z kazaniem o godz. 11.00  
**PARAFIA p. w. DOBREGO PASTERZA**  
Warszawa — Henryków, ul. Modlińska 205  
Msza Św. cicha o godz. 9.00  
Suma z kazaniem o godz. 11.00  
Nieszpory o godz. 16.00



Na naszej okładce:

Chrystus i samarytanka — fragment części środkowej ołtarza Jerolimskiego z kościoła w Gdańsku (koniec XV w.) obecnie Muzeum Narodowe w W-wie

Fot. St. Sobkowicz

# KTO JEST GRZESZNIKIEM

## EWANGELIA

według św. Łukasza (15,1—10)

Onego czasu: Zbliżali się do Jezusa celnicy i grzesznicy, aby go słuchać. A faryzeusze i uczeni szemrali, mówiąc: Że też ten przyjmuje grzeszników i jada z nimi. Powiedział im tedy taką przypowieść, mówiąc: Czy jest między wami kto, który mając sto owiec, gdyby stracił jedną z nich, czyż nie zostawi dziewięćdziesięciu dziewięciu na pustyni i nie pójdzie za ową, która zginęła, dopóki jej nie znajdzie? A gdy ją znajdzie, wkłada na ramiona swoje, radując się. I przyszedłszy do domu, zwołuje przyjaciół i sąsiadów, mówiąc im: Radujcie się ze mną, bom znalazł owcę, która była zginęła. Powiadam wam, że taka będzie w niebiesiech radość z jednego grzesznika, czyniącego pokutę, jak z dziewięćdziesięciu dziewięciu sprawiedliwych, którzy pokuty nie potrzebują. Albo któraś niewiasta, mająca dziesięć drachm, gdyby straciła drachmę jedną, czyż nie zapala świecy, nie umiata domu i nie szuka starannie, dopóki nie znajdzie? A gdy znajdzie zwołuje przyjaciółki i sąsiadki, mówiąc: Radujcie się ze mną, bom znalazła drachmę, którą straciłam. Tak, powiadam wam, radość będzie wśród aniołów Bożych nad jednym grzesznikiem, pokutę czyniącym.



iezależnie od perykopy Janowej o dobrym pasterzu przypadającej na drugą niedzielę po Wielkanocy, dziś jeszcze raz pojawia się motyw dobrego pasterza i tym razem w ujęciu ewangelisty Łukasza. Przyczyną wygłoszenia tej pięknej przypowieści jest szemranie faryzeuszów z powodu kontaktów Jezusa z grzesznikami i celnikami. Byli oburzeni: jak może ów nazarejczyk, mieniący się być doskonałym, przestawać z wyrzutkami społeczeństwa! Jeżeli chce być mesjaszem, to powinien oprzeć się na nich, na faryzeuszach, ludziach doskonałych, świętych, a nie na grzesznikach, którymi pogardzano. Jezus przez przypowieści wykazuje niewłaściwość takiego rozumowania, „zdrowi bowiem nie potrzebują lekarza, ale chorzy”. O owce, które są w owczarni jest spokojny, chociaż nie twierdzi, że wszystkie one są dobre. On przyszedł szukać i ratować przede wszystkim owce zbłąkane.

Trzeba bowiem pamiętać, że istnieje różnica między dobrym a złym pasterzem: Dobry pasterz pragnie korzyści trzody, zły zaś korzyści własnej. Różnica ta zaznaczona jest już u Ezechiela: „Biada pasterzom, którzy pasą samych siebie. Czyż pasterze nie są do pasania trzody”. (34,2). Kto więc postępuje się trzodą, by paść siebie tylko, nie jest dobrym pasterzem. Jezus jako dobry pasterz szuka jedynie i wyłącznie dobra trzody, szuka tego dobra tak dalece, że zostawia 99 owiec i biegnie za setną, zbłąkaną owieczką, aby ją odnaleźć. Jako pasterz duchowy nie omieszcza nawet poświęcić swe życie dla ocalenia trzody, gdy trzodzie zagraża niebezpieczeń-

stwo, albowiem ocalenie duchowej trzody przewyższa swą wartością życie ziemskie pasterza. Na to właśnie zwraca uwagę Jezus gdy mówi: „Dobry pasterz duszę swą (to zn. życie ziemskie) daje za owce swoje”.

Lecz ta symboliczna zbłąkana owca oznacza przecież grzesznika. A kto jest grzesznikiem? Świat chrześcijański przyzwyczaił się do pokuty, jak koń do bata, i nie bardzo dziś reaguje na te dwa terminy: grzesznik i pokuta. Skąd się wzięła ta znieczulica religijna? Ten specyficzny letarg, w którym się pogrążyło sporo chrześcijan?

Wydaje się, że liczne są pobudki, które ten stan rzeczy wytworzyły: historyczne, społeczne, psychologiczne itd. Na zagadnienie grzechu patrzono w różnych okresach dziejów kościoła bardzo różnie, istniał przesadny rygorizm, ale był także i niebezpieczny laksyzm. Za jedno cudzołóstwo kazano pokutować surowo do końca życia, i za sto cudzołóstw, kilkadziesiąt zabójstw oraz grabieży udzielano natychmiast rozgrzeszenia — a jeśli „penitent” poparł swą „pokutę” ufundowaniem klasztoru lub zapisaniem kościółowi swych dóbr — wówczas zostawał nawet świętym. Inaczej pokutował biedny chłop, a inaczej bogaty magnat. Z tysięcy ambon we wszystkich krajach chrześcijańskich krzyczano przez wieki: Wszyscy jesteście grzesznikami! Lud korzył się, chociaż niekiedy naprawdę nie wiadomo z jakiego powodu, i powtarzał: my grzeszni Ciebie Boga prosimy: przepuść nam Panie!

I tak chrześcijanie wierzyli w to, że są grzeszni. Gdy spadały na nich klęski — mówili: to kara za nasze grzechy i gdy działo się im dobrze — wówczas w podświadomości rodziła się myśl: chyba jesteśmy dobrzy, Bóg aprobuje nasze postępowanie takie, jakim jest — błogosławi nam. Stąd też, gdy

chrześcijaninowi w dobrobcie ktoś powie: tyś grzesznik — chrześcijanin co najwyżej zdziwi się, czasem wzruszy ramionami, poważnie odpowie: no i co z tego? Moralność wartościująca współczesnych chrześcijan zaczyna coraz częściej obracać się nie tyle w ramach oficjalnie aprobowanego przez Kościół systemu ocen i norm moralnych, ile raczej poza nim. Tak więc sami chrześcijanie uwidaczniają anachroniczny charakter różnych systemów moralnych stworzonych przez Kościół. Od wieków nie zmieniane — systemy te są po prostu na dziś niedostateczne. Całokształt wyobraźni większości chrześcijan o tym, co dobre i złe, jakie wzory postępowania i ideały osobowe są dziś aktualne, a jakie nie, jak należy interpretować Dekalog — różni się dość zasadniczo od tego co głosi ten lub ów Kościół. Powstaje rozdzwitek między teorią moralności i jej praktyką. Normy moralności, zwłaszcza moralności społecznej, oferowane przez Kościół przypominają podręcznik medyczny sprzed dwustu lat.

Stąd duchowni pogrążyli się w bezowocnym moralizatorstwie, którego ludzie mają zgoła dosyć, przestają słuchać, a wykonywać już dawno przestali.

Kto dziś przejmując się poważnie zakazem czytania książek będących na indeksie, kto wierzy w szkodliwość koedukacji, kto traktuje poważnie zakaz używania środków antykoncepcyjnych, czytania Biblii, uprawiania sportu, szczepienia niemowląt lub uczestniczenia w zebraniach wolnomyślicieli? A przecież w ujęciu systemu moralnego np. Kościoła rzymskokatolickiego to oczywiście grzechy!

W systemach etycznych wielu Kościołów, m.in. Kościoła rzymskokatolickiego, brak jest odpowiednich norm n.t. odpowiedzialności człowieka za kształtowanie życia społecznego, rzetelność w pracy, poszanowanie dobra społecznego, zaangażowanie się w proces przemian społecznych, w patriotyzm, w utrzymanie pokoju na świecie. Brak jest religijnych norm w relacji człowiek a nauka, człowiek a sztuka, człowiek a technika, człowiek a kolektyw, człowiek a władza.

Jak długo nie ma tych norm — tak długo nie można będzie odpowiadać na pytanie: kto jest grzesznikiem, może bowiem nastąpić pomyłka: wczorajszy „grzesznik” nie musi być nim dziś — i przeciwnie: człowiek dziś uchodzący w oczach spowiednika za grzesznika — jutro może się okazać niewinnym. —

Ks. M. P.

### CZERWIEC

N	4	Karola, Franciszka
P	5	Walerii, Bonifacego
W	6	Pauliny, Norberta
S	7	Robertą, Wiesława
Cz	8	Medarda, Wilhelma
P	9	Felicjana, Pelagii
S	10	Bogumiła, Małgorzaty

gólnymi zagadnieniami zostały powołane specjalne sekcje.

Odpowiednikiem ChKP w poszczególnych krajach są regionalne Konferencje. Takich regionalnych konferencji powołano dotychczas sześć: w NRF, NRD, Szwajcarii, Wielkiej Brytanii, USA i w Japonii.

Warszawskie posiedzenie Międzynarodowego Sekretariatu ChKP zaczęło się od wyjazdu do Oświęcimia i złożenia wieńców przed pomnikiem pomordowanych więźniów oświęcimskich. Uczestnicy międzynarodowego spotkania pragnęli uczcić pamięć niewinnych ofiar hitlerowskiego barbarzyństwa, a jednocześnie w obliczu tych milionów poległych pragnęli zmanifestować jak ważnej bronią sprawy, jak istotnym zagadnieniem dla ludzi jest pokój i jakie niebezpieczeństwa niesie wojna. Przemawiając u stóp pomnika ofiar oświęcimskich ks. bp T. R. Majewski przypomniał, jak w okresie hitlerowskiej niewoli „tania była krew polska, tania była krew tych, którzy ginęli w Oświęcimiu”. „Tanią” — oczywiście — w oczach hitlerowskich zbirów. „Niech pamięć milionów pomordowanych braci naszych nigdy nie zaginie — wzywał ks. bp T. Majewski. Zwracamy się



Podczas składania wieńców w Oświęcimiu



W rozmowie z przewodniczką po obozie oświęcimskim



Obrady Międzynarodowego Sekretariatu ChKP w Warszawie



Krakowski Oddział Polskiej Rady Ekumenicznej wita gości na lotnisku w Krakowie

## BROŃMY CZŁOWIEKA...

**W** dniach 9—12 maja Warszawa gościła działaczy Międzynarodowego Sekretariatu Chrześcijańskiej Konferencji Pokojowej. Nie była to wycieczka turystyczna. Było to jedno z roboczych spotkań Międzynarodowego Sekretariatu ChKP, poświęcone omówieniu spraw aktualnych i przygotowaniu materiałów do III Wszechchrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego, które odbędzie się w przyszłym roku w Pradze (31 marca — 5 kwietnia 1968 r.).

Najpierw kilka słów o samej organizacji. Chrześcijańska Konferencja Pokojowa istnieje od ponad ośmiu lat. Jak sama nazwa wskazuje w pracach Konferencji uczestniczą chrześcijanie: świeccy i duchowni, przedstawiciele różnych Kościołów, organizacji chrześcijańskich. Siedzibą władz wykonawczych Konferencji (Komitetu Wykonawczego, Międzynarodowego Sekretariatu) jest Praga. Funkcję Przewodniczącego pełni prof. dr J. L. Hromadka, a sekretarza generalnego dr J. N. Ondra. Między jednym a drugim ogólnym Zgromadzeniem ChKP odbywają się spotkania Komitetu Doradczego (ostatnie posiedzenie miało miejsce w październiku ub. r. w Sofii), który grupuje ok. 120 osób. Najbardziej aktywnym ogranem Chrześcijańskiej Konferencji Pokoju jest Międzynarodowy Sekretariat, w skład którego, poza gen. sekretarzem dr J. N. Ondrą wchodzi: ks. Z. Pawlik (Polska), dr G. Bassarak (NRD), ks. A. Stojan i A. Bujawski (ZSRR), pastor M. Schwarz (Szwajcarii), pastor dr H. Mochalski (NRF), ks. I. Georgescu (Rumunia), dr. K. Toth (Węgry), dr J. Santa Ana (Urugwaj), ks. T. Ossei (Ghana). Do pracy nad poszcze-

do wszystkich ludzi, do wszystkich chrześcijan z apelem: nigdy więcej wojny. Nigdy więcej Oświęcimia”. Dr J. N. Ondra przypomniał, że wielu chrześcijan przed wojną, a niewątpliwie i dzisiaj jeszcze, szczytło się tym, że nie biorą żadnego udziału w polityce. Ta ich nieobecność w kształtowaniu tego świata była jedną z przyczyn, że hitleryzm mógł dojść do głosu i w tak bestialski sposób postępować z ludźmi. Chrześcijanie nie mogą stać na boku i bezczynnie przyglądać się życiu. Naszym obowiązkiem jest kształtować to życie i kształtować je tak, aby nigdy więcej nie było wojny, aby nie było faszyzmu, nie było zbrodni ludobójstwa. Widok oświęcimskiego miejsca kaźni wzywa chrześcijan do czynnego zaangażowania się w kształtowanie nowych form współżycia między ludźmi.

W uroczystościach składania wieńców przed pomnikiem więźniów zamordowanych w Oświęcimiu poza członkami Międzynarodowego Sekretariatu z Czechosłowacji, NRD i ZSRR wzięli udział przedstawiciele Polskiej Rady Ekumenicznej i Oddziału Krakowskiego Rady Ekumenicznej — ks. bp. R. Majewski, ks. adm. B. Sęk, ks. kan. Lachowski, ks. senior Kubisz, ks. superintendent Lucjan Zaparty.

Korzystając z pobytu w Warszawie sekretarza generalnego Międzynarodowego Sekretariatu ChKP, przedstawiciel naszej Redakcji zwrócił się z prośbą o informacje o bieżących pracach Sekretariatu. Dr J. N. Ondra wyjaśnił, że obecnie cały wysiłek Sekretariatu zmierza do przygotowania materiałów dla III Wszechchrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego, które obradować będzie pod hasłem: obrony człowieka i obrony pokoju. Zasadniczy referat wygłosi przewodniczący

ChKP prof. dr. Hromadka. Poza tym referaty wygłosił metropolita Michał (ZSRR), dr M. Thomas (India), dr Santa Ana (Urugwaj), prof. Casalis (Francja), dr A. Tholen (Kamerun), prof. Nagy (Węgry) i in. Chrześcijańskie Zgromadzenie Pokojowe w Pradze stanowić będzie nie tylko wielką manifestację na rzecz pokoju, ale również będzie to ogromny wkład intelektualny, ogromny ładunek koncepcji i przemyśleń, argumentów o charakterze teologiczno-moralnym, które powinny jeszcze bardziej zaktywizować w walce o pokój dotychczasowych działaczy chrześcijańskich i pobudzić do walki obojętnych dotąd chrześcijan. Pokój jest sprawą ważną, jest sprawą najbardziej istotną dla współczesnego świata.

Międzynarodowy Sekretariat nie tylko przygotowuje i gromadzi materiały dla Wszechchrześcijańskiego Zgromadzenia Pokojowego, ale jednocześnie nawiązuje kontakty z innymi organizacjami pokojowymi (Pax Christi), instruuje konferencje regionalne, prowadzi bieżącą działalność propagandową i wydawniczą, wypowiada się w sprawach aktualnych, jaką w obecnym okresie jest sprawa wojny w Wietnamie.

Nawiązując do encykliki „O rozwoju narodów” dr J. Ondra jest zdania, że nie wnosi ona jakichś istotnie nowych elementów, które nie były uwzględniane w dotychczasowej pracy ChKP, posiada jednak niewątpliwie znaczenie, ponieważ przyczynia się do wyjaśnienia pewnych uprzedzeń i nieporozumień, jakie można było spotkać wśród katolików.

Prof. dr. G. Bassarak informuje naszego przedstawiciela o pokojowej pracy chrześcijan w NRD. W NRD istnieje regionalna konferencja pokojowa, która obraduje raz do roku, gromadząc ok. 300—400 duchownych i świeckich działaczy. Prace bieżące prowadzi Wydział Wykonawczy (ok. 20 osób), który organizuje różne komisje i sekcje. Współpraca z oficjalnymi przedstawicielami Kościołów układa się różnie, w zależności od kierownictwa Kościoła w danym okręgu. (Jak wiadomo większość wierzących chrześcijan w NRD stanowią protestanci, a organizacja Kościołów protestanckich nie jest tak ściśle zhierarchizowana jak np. w Kościele rzymskokatolickim). Bardzo ściśle więzy współpracy na rzecz pokoju łączą konferencje pokojowe w NRD z kierownictwem Kościoła w Turynii (bp. dr Mitzenheim), w prowincji kościelnej Saksonia (bp. dr Jaenicke) i Berlin-Brandenburg (bp. dr Schoenherr). Chrześcijańska Konferencja w NRD współpracuje z regionalną konferencją w NRF i z pokojowymi środowiskami katolickimi.

Członkowie Ch. Konferencji regionalnej w NRD odbyli bardzo ciekawe spotkanie z przedstawicielami konferencji regionalnej NRF i zachodniego Berlina w *Beienrode* (pocz. kwietnia br.). W spotkaniu tym uczestniczył również sekr. gen. ChKP i prof. Casalis z Paryża. Było to już drugie tego typu spotkanie poświęcone problemowi niemieckiemu. Po wyczerpującej dwudniowej dyskusji uczestnicy obrad przyjęli jednomyślnie nast. oświadczenie:

1. Jesteśmy zgodni co do tego, że zagadnienie międzynarodowego pokoju posiada pierwszeństwo przed problemami narodowymi i że problem Niemiec nie może być traktowany w oderwaniu, tylko w związku z ca-

łością problemów europejskich. W tym celu jest rzeczą nieodzowną:

- uznanie nienaruszalności granicy na Odrze i Nysie;
- uznanie samodzielności państwowej NRD;
- uznanie konieczności zawarcia międzynarodowego układu pokojowego — przy uwzględnieniu punktów a plus b — wobec faktu, że w chwili obecnej jest rzeczą niemożliwą zawarcie takiego układu z rządem ogólnoniemieckim, jak to było przewidziane w Poczdamie. Układ taki powinien jednocześnie gwarantować odpowiedni status dla Berlina zach;
- uznanie konieczności podjęcia kroków zmierzających do rozbrojenia: przystąpienie do układu o nierozprzestrzenianiu broni atomowej, stworzenie strefy bezatomowej itp.

2. Jesteśmy zgodni co do tego, że jest wspólnym zadaniem Niemców pokazanie, że w oparciu o wspólną historię, kulturę i język, mogą żyć ze sobą w pokoju w dwóch różnych społecznych strukturach, i że oba państwa niemieckie mogą nawiązać do różnych demokratycznych tradycji...

3. Jesteśmy zgodni, że organizacja pokoju i bezpieczeństwa w Europie winna pozostawić otwartą kwestię możliwości zjednoczenia obu państw niemieckich.

4. Jesteśmy zgodni, że udział obu niemieckich państw w akcjach solidarnościowych na rzecz trzeciego świata jest palącą koniecznością, ponieważ wstępnym warunkiem pokoju jest przewyższenie głodu i niesprawiedliwości społecznej...

Prof. Bassarak oświadcza, że jest wstrząśnięty tym, co zobaczył w Oświęcimiu. Znał Oświęcim z literatury, ale „co innego znać z literatury, a co innego widzieć naocznie”. „Jestem dumny i szczęśliwy — mówi prof. Bassarak — że NRD może wspólnie z Polską, Czechosłowacją, Związkiem Radzieckim bronić wielkiej sprawy pokoju. Mam nadzieję, że Niemcy nie staną się już nigdy zarzewiem wojny”.

Okazuje się, że prof. Bassarak urodził się w Wielbarku. Do szkoły uczęszczał w Szczytnie. „Nie należę jednak do tych — wyznaje którzy marzą o rewizji granic. Uważam, że wyrok historii jest „słuszny i ważny” (richtig und gueltig).

\*

Gdy piszemy te słowa członkowie Międzynarodowego Sekretariatu ChKP powrócili już do swych domów. Do dalszej pozytywnej pracy. Prawdziwie chrześcijańskiej. Praca ta nabiera coraz większego rozmachu i znaczenia. Jednym z dowodów tego jest fakt przyniesienia przez ONZ Chrześcijańskiej Konferencji Pokoju miejsca stałego obserwatora przy Sekretariacie Generalnym w N. J. Jest to fakt, który cieszy i zobowiązuje.

Zdjęcia: Edward Węglewski

SKĄD TYŁE KOSCIÓŁOW!

## KOŚCIÓŁ KOPTYJSKI

Przeciwieństwem nestorianizmu był monofizytyzm. Nestorianie głosili, że Chrystus miał dwie natury: Boską i ludzką oraz dwie osoby: Boską i ludzką. Monofizyci przeciwstawili się temu skrajnie i uczyli, że Chrystus miał nie tylko jedną, Boską tylko osobę, lecz także i jedną, Boską tylko naturę. Innymi słowami — zdaniem monofizytów — Chrystus był tylko Bogiem, nie był człowiekiem (a przynajmniej nie takim zwykłym).

Monofizytyzm został potępiony przez ekumeniczny sobór w Chalcedonie (451 r.). Stwierdzono tam uroczyście, że Chrystus mając jedną osobę (tylko Boską), posiada dwie całe, kompletne natury (Boską i ludzką), jest więc całym Bogiem i całym, zwykłym człowiekiem. Nie była to żadna rewelacja, ponieważ od początku chrześcijaństwa wierzone w doskonałe, integralne człowieczeństwo Chrystusa. Sobór jedynie tego dokonał, że starodawną wiarę ujął w terminy naukowe.

Monofizyci nie chcieli się ugiąć przed autorytetem soboru. Ich upór podtrzymywały dwa czynniki: asceza mnichów i animozje narodowe.

Mnisi, których na Bliskim Wschodzie — zwłaszcza w Egipcie i Syrii — było mnóstwo, uważali, że nie powinno się nawet pomyśleć o Chrystusie jako człowieku, który mógłby grzeszyć i posiadać to wszystko, co posiada grzeszne ciało ludzkie (łącznie z jego fizjologicznymi potrzebami).

W teologii prawowiernej, soborowej, przewodzili Grecy względnie lojalni ludzie cesarza rozkazującego z Konstantynopola. Odwrotnie, cesarz popierał uchwały soborowe a ich przeciwników wyepędził ze swego państwa. Tymczasem w wielu krajach należących do cesarstwa poczęło się budzić poczucie odrębności narodowej a nawet wyraźnej wrogości w stosunku do „greków”. Przejawem tej wrogości było wprowadzanie do nabożeństw języka krajowego i popieranie tych doktryn religijnych, które prześladował cesarz. Uwidoczniło się to zwłaszcza po Soborze Chalcedońskim.

Owe narodowe animozje przybrały najostrzejszą formę na terenie Egiptu, gdzie zarówno mnisi jak i ludność autochtoniczna mówiąca egipskim językiem uważała biskupa Aleksandrii (patriarchę) za swego przywódcę nie tylko religijnego lecz i politycznego (niejako za swego faraona). Jednym z teoretyków monofizytyzmu był aleksandryjski patriarcha Dioskur potępiony przez Chalcedon. Stał za nim cały Egipt z wyjątkiem garstki „greków” przeważnie melkitami (ludźmi cesarza). Tak powstał Kościół Koptyjski.

Nazwa „kopt” wzięta jest z języka arabskiego — od słowa „kibt” będącego fragmentem greckiej nazwy „Aigyptios” równa się Egipcjanin. Mianowicie w 641 r. Egipt podbili Arabowie wyznający islam, Egipcjanie, których wtedy właśnie przeważało Koptami, witali najeźdźców jako wybawców z ucisku melkitów i greków. Z upływem wieków część chrześcijan tamtejszych przeszła na islam i straciła odrębność narodową. W ostatnich czasach w Egipcie liczy się Koptów na około półtora miliona. Mieszkają oni przeważnie w Górnym Egipcie, sąsiadującym z Abisynią. Hierarchię koptyjską stanowią: patriarcha Aleksandrii, sześciu metropolitów, sześciu biskupów i ok. 850 kapłanów.

Do 1950 r. koptyjski patriarcha Aleksandrii kierował koptyjskim Kościołem w Abisynii zwanej też Etiopią. W tym kraju chrześcijaństwo (prawowierne) przyjęło się już w IV wieku za króla Ezana, lecz zwycięski monofizytyzm z Egiptu przedostał się tutaj już pod koniec V wieku. Ekspansja islamu odizolowała Etiopię od reszty świata chrześcijańskiego a związek z Kościołem egipskim (koptyjskim) pozostał dość luźny aż do XV wieku, gdy król Zara Jakob (1438—1468) wprowadził monofizytyzm jako religię państwową z językiem liturgicznym ghez, już należącym obecnie do martwych języków grupy semickiej. (Pod koniec XIX w. językiem literackim Etiopów stał się język ancharski).

Od 1950 r. Koptyjski (monofizycki) Kościół w Abisynii jest Kościołem autokefalicznym z własnym abuną (dosł. nasz ojciec). Liczy ok. 8 milionów wyznawców (całe państwo etiopskie zamieszkuje ok. 22 miliony obywateli).

Kościół Koptyjski zarówno w Egipcie jak i w Etiopii uznaje siedem sakramentów św., lecz posiada wiele odrębności wynikłych z zachowania starych tradycji mojszowych. I tak przed chrztem (przez zanurzenie) praktykuje się obrzezanie, a zamiast niedzieli święci się (w Etiopii) sobotę. Spowiedź obowiązuje dopiero po ukończeniu 25 lat życia. Nader często stosuje się sakrament namaszczenia chorych (nawet w zmarłowniach). Ośrodkiem obrzędów jest starodawny ryt, odznaczający się wielką aktywnością wiernych podczas Mszy św. W Etiopii kapłani praktykują liturgiczne tańce przy akompaniamencie bębnowym i trąb. W abisyńskim mieście Aksum (uważanym za święte gniazdo etiopskiego państwa), znajduje się świątynia syjońska z tablicami Dekalogu rzekomo pochodzącymi wprost od Mojżesza. Dynastia królewska utrzymuje mit o swym pochodzeniu od izraelskiego króla Salomona.

Ks. S. W.



## Zanim zjawią się turyści

**C**O zrobić z urlopem? Jak go wykorzystać? Sprawa ta staje się już aktualna dla kilku milionów ludzi w Polsce, bo przecież sezon urlopowy za pasem. Co począć z wczasowiczami, jak ich przyjąć? Oto zagadnienie, nad którym łamią głowę gospodarze terenów najbardziej popularnych pod względem turystycznym. Problemów takich w okresie międzywojennym nie znano w naszym kraju, ponieważ bardzo niewielu było ludzi, którzy mogli sobie pozwolić na spędzenie urlopu poza domem, chyba że ktoś miał krewnych na wsi albo godził się na daleko posunięty prymityw w sposobie organizacji swego wypoczynku. Obecnie sprawa przedstawia się inaczej — kilkaset tysięcy osób spędza urlopy w różnego typu domach wczasowych a około czterech milionów Polaków organizuje sobie wczasy samodzielnie, według własnych upodobań. Dla tych milionów niezbędna jest baza gospodarcza na terenach turystycznych, zwłaszcza tych przez które przewija się wyż turystyczny, stworzenie takiej bazy to kwestia wielu milionów złotych na inwestycje turystyczne. O fundusze na turystykę u nas niełatwo, dominują inne potrzeby inwestycyjne. Pozostają zatem rozwiązania pośrednie, łagodzące deficyt turystycznego zaplecza i przy pomocy takich rozwiązań gospodarze obszarów turystycznie atrakcyjnych starają się wybrnąć z sytuacji, pamiętając, że turyści to, owszem kłopot, ale jednocześnie ekonomiczna aktywizacja ich terenu. Podobnie dzieje się na Warmii i Mazurach, które za kilka tygodni zaczną przyjmować letnich gości.



W ubiegłym roku przez Warmię i Mazury przewinęło się od maja do sierpnia 1.400 tys. turystów. Z tej liczby 620 tys. osób przemknęło przez Ol-

sztynskie jako uczestnicy wycieczek, przerzucających się z miejscowości do miejscowości — reszta osiadła nad jeziorami na kilka tygodni. Proporcje te wyznaczają charakter potrzebnego zaplecza i charakter świadczonych usług.

Zbliżający się sezon zapowiada wzrost liczby urlopowiczów o 120 — 200 tys. ludzi, czyli Warmia



i Mazury muszą być gotowe na udzielenie gościnny ponad półtoramilionowej rzeszy, która musi jeść i mieć dach nad głową. Stałe ośrodki wczasowe mogą tu zapewnić noclegi 65 tys. ludzi a miejscowe gospody i restauracje, których województwo posiada 317 zdolne są obsłużyć w jednej zmianie 19.500 konsumentów. Jak wynika z przytoczonych liczb, dysproporcja między potrzebami a możliwościami jest oczywista. W sukurs warmińsko-mazurskiej gastronomii przychodzi co prawda sezonowe punkty żywienia zbiorowego, ale dysponują one tylko 4.300 miejscami, a więc ich pomoc nie likwiduje jednak trudności. O wiele większe znaczenie ma okoliczność zgłoszenia przez 100 tys. mieszkańców gotowości zakwaterowania przyjezdnych, co praktycznie oznacza udostępnienie dachu nad głową około 200 tys. osób. Niestety niejednokrotnie ta kategoria usług ogranicza się dosłownie do dachu nad głową, poza którym korzystający z noclegu na nic innego nie może liczyć.

Sytuacja nie jest zatem łatwa i dlatego warto wskazać na inicjatywę Przedsiębiorstwa Olsztyn-Warszawa, realizowaną w Ostródzie. Przedsiębiorstwo to zawarło umowy z gospodarzami mieszkań w atrakcyjnej willowej dzielnicy. Umowa zobowiązuje gospodarzy do wynajmowania pokoiów wraz z całodziennym utrzymaniem osobom kierowanym do nich przez Przedsiębiorstwo, zaś gospodarze mieszkań są uprzywilejowanymi przy zakupach środków żywności w Ostródzkiej PSS. Wszelkie rozliczenia z wczasowiczami i gospodarzami mieszkań prowadzi Przedsiębiorstwo Olsztyn-Warszawa. W poprzednich sezonach system ten zyskał uznanie wczasowiczów zwłaszcza Szwedów, których coraz więcej pojawia się w Ostródzie.

Słabą stroną kwater na wsi olsztynskiej jest fakt, że ich dostawcy orientują się przede wszystkim na doraźny zarobek uchylając się od wydatków na uporządkowanie mieszkań, zakup łóżek pościeli, podstawowego sprzętu, jak naczynia itp. oraz to, że wpływa na nich zniechęcająco na dogorliwość wydziałów finansowych, pośpieszenie obliczających im podatek dochodowy.

Rady narodowe na Warmii i Mazurach na zbliżający się sezon rozszerzą bazę noclegową o 1500 miejsc, niestety tylko 300 miejsc z tej puli będzie dostępnych dla ogółu. Pozostałe przewidziane są jako ośrodki wczasowe poszczególnych instytucji.

Zwrócono więc uwagę na najłatwiejszy sposób zakwaterowania jakim jest organizacja osiedli namiotowych. W osiedlach takich wędkarze i amatorzy sportów wodnych będą mieli punkty oparcia



za niewielką opłatą, a dla wielu z nich namiot stanowi większą atrakcję od wieloosobowych sypialni w domach turystycznych lub wiejskiej izby. W zakresie gastronomii zaobserwuje się pierwszą poprawę. Wiąże się to z oddaniem do użytku 22 nowych punktów żywienia o 3.600 miejscach.

W zestawieniu z potrzebami nie jest to dużo, ale nowe placówki bardzo się przydadzą. Niewydolność zakładów gastronomicznych redukować powinno, wydane przez władze wojewódzkie, zarządzenie zezwalające osobom prywatnym na prowadzenie kuchni dla kilkudziesięciu wczasowiczów, przy czym osoby prowadzące sezonowe stolówki zwolnione są od opodatkowania. Wracając do zakładów gastronomicznych trzeba podkreślić, że zobowiązano je do uatrakcyjnienia jadłospisów m.in. przez wprowadzenie dań rybnych, jako że każdy wyjeżdżający na warmińsko-mazurskie jeziora obiecuje sobie jeść dużo ryb a dotychczasowe jadłospisy nie oszczędziły rozczarowań. Zorganizowano dla zakładów gastronomicznych specjalne współzawodnictwo o „Złotą Rybkę” — do konkursu zgłosiło się ponad 30 restauracji.

Tak w ogólnych zarysach, zapowiada się przygotowanie województwa olsztynskiego do sezonu 1967. Do ideału daleko ale braki i niedostatki wyrówna piękno naturalne Warmii i Mazur, krajiny tysięcy jezior i słońce, które oby było łaskawe półtoramilionowej armii entuzjastów tamtejszych wód i lasów. —

J. WALCZAK



## TITANOS — CZYLI PROBLEM WIECZNEJ MŁODOŚCI

Historia poszukiwań eliksiru młodości jest równie stara co historia ludzkości. Basmie i podania o drzewie życia czy źródle młodości można znaleźć zarówno na dalekiej Północy jak wśród ludów dawnej Afryki. Jak świat światem, jak człowiek człowiekiem — zawsze marzyliśmy nie tylko o różnie pojętej nieśmiertelności, lecz równie mocno o wiecznej młodości.

Mity i legendy pełne są jednak przestróg i napomnień dotyczących tych, którzy napiwszy się ze źródła życia przez niedopatrzenie czy też nieuwagę, zlekceważyli sobie równie ważne — a może nawet ważniejsze — źródło młodości. Dar bogów miast szczęścia przyniósł im udrękę nie do udźwignięcia. Już choćby historia wzięta z greckiej mitologii o ukochanym bogini jutrzeńki Eos — Titanosie bardzo wyraźnie, a i dowcipnie o tym mówi.

Otóż Eos (Aurora) pokochawszy śmiertelnika uprosiła ojca bogów Zeusa o dar nieśmiertelności dla niego, zapomniawszy jednak prosić o wieczną młodość. Z biegiem lat nieśmiertelny Titanos zgrzybiał i zmalał do tego stopnia, iż boska małżonka ukrywała go w zakamarkach Olimpu w malej kotysce, skąd rozlegały się jego lamenty i kwilenia. Wreszcie Zeus ulitowawszy się nad nieszczęślikiem — zamienił go w świerszcza.

Legendsy jednak mają zawsze jakieś realne podłoże. Zapewne Titanos zdawał sobie sprawę, iż z biegiem lat stracił swój młodociany zwycięski wygląd i nie może (przynajmniej pod względem fizycznym) stawać w szranki z greckimi efebami w pełni młodości. Wyobraźmy sobie jednak, iż stało się inaczej...

Włączamy naszą maszynę czasu. Naciskamy guzik i oto znajdujemy się w Polsce lat sześćdziesiątych. Rozglądamy się. Aha. Jesteśmy w jakiejś miejscowości czasosowej, w hallu FWP. Z sali jadalnej wychodzą właśnie grupami czasosowicze. Kilka młodych kobiet kieruje się ku szatni. W tej chwili dostrzegamy Titanosa. Wylania się spod stert pałt. W obu rękach trzyma lekkie damskie wdzianko i podchodzi do najmłodszej z pań. Rzeczywiście, dziewczyna jest wyjątkowo ładna. Ubrana w luźne, błękitne szatki, długowłosa, o smukłych nogach we wzorzystych kabaretkach.

Przeglądamy się jak Titanos otula ją płaszczem — nieco zbyt wiele czasu, jak na nasz gust, poświęcając tej czynności — i z przejęciem coś szepce. Dziewczyna śmieje się, odmawia, lecz wreszcie z niechętnym skrzywieniem warg przywołując kiwa głową. Wychodzą. — Stary bałwan! — słyszymy nagle. To obecne panie komentują wydarzenie. — Czemuż go ona, do licha, nie przegoni. Przyczepił się jak kleszcz. Wszędzie za nią łązi! — Krępuje się! — wyjaśnia ktoś zorientowany. — Bądź co bądź to starszy człowiek. Jakoś głupek odpalić takiego, jak byle chłopaczka! —

Tymczasem nasz Titanos, pokonując zadyszkę pędzi za swą wybraną. Jest krwisto czerwony. Dziewczyna prawie biegnie i odpowiada monosylabami na jego nieśmiałe prośby, by iść wolniej.

Titanos jest jednak uparty. Czuje, iż tylko jego nieustępliwość powstrzyma dziewczynę od ostrej odprawy. Prostuje pochylone plecy i szybko drobi stopami obutymi w najmłodniejsze mokasyny, płacząc się w czełusciach spodni „rur” — odpowiednich raczej dla jego syna.

Titanos jest wciąż młody. On, nie CHCE być młody — lecz JEST! Wierzy w to niezachwianie. Jest silniejszy i młodszy od tych smarkaczy tańczących twista. On też

będzie dziś tańczył, a jutro pójdzie z dziewczyną na daleką wycieczkę w góry...

Później, już w czarnym garniturze, w fantazyjnym żabocie czeka przez wiele kwadransów przed domem dziewczynny tłumacząc samemu sobie, że jeszcze nie zdążyła się przebrać. Wreszcie, powoli, już nie prostując pleców, idzie w stronę dansingu. Przed drzwiami jeszcze zapali papierosa... Wejść czy nie, może jednak pójść do łóżka? Nogi tak pieką... W końcu jednak wchodzi. Grają coś bardzo szybkiego. Titanos sadowi się przy stoliku, chwilę rozgląda po sali i z niedbałym, nonszalanckim uśmiechem prosi do tańca — bardzo tym faktem zdumiona — może 17-letnią dziewczynę. Na parkiecie mignęła mu, jak obłok pełen rytmu — ta, na którą tak długo czekał...

Lekko dotykamy dźwigni naszej maszyny czasu przenosząc się w przestrzeni. Jesteśmy w dużej wielkomięjskiej kawiarni. W szatni rozbierają się długowłose dziewczęta. Mini-spódniczki, skape sweterki, świergotliwy śmiech. Jedna jest jakaś przesadnie wyprostowana, a spódniczkę ma chyba najkrótszą. Śledzimy ją wzrokiem. Coś nas uderzyło w tej sztywnej sylwetce. Ta szczupłość jest jakaś nienaturalna. To już nie swobodna smukłość młodzieńcza, to chyba wynik starannie kontynuowanej diety-cud. Podchodzimy bliżej. Tak — omyłka jest wykluczona. Pani, mimo przesadnego makijażu szczególnie pokrywającego twarz — ma już dobrze po czterdziestce. Wprawdzie ma pierwszorzędnego dentystę, fryzjera i kosmetyczkę, lecz niestety, życie wypisało już na jej twarzy swój zawiły rysunek. W linii ust czai się gorzycz, podmalowane oczy są bardziej tragiczne w okolicy zmarszczek. Obserwujemy ją jak siada, jeszcze wyżej niż to możliwe podciąga spódniczkę, jak śmieje się o ton za głośno rzucając powłóczyście spojrzenia w stronę co młodszych panów...

Mówi przesadnie głośno, używając w nadmiarze „młodzieżowych” zwrotów. Coś, o jakimś „ubawie”...

Obok przy stoliku siedzą dwie panie zajęte ożywioną rozmową. Ubrane w pastelowe kolory, dobrze uczesane, dyskretnie podmalowane. To chyba to samo pokolenie. Te miłe kulturalne osoby i ta żalonna, śmieszna kobieta usiłująca spazmatycznie odwrócić bieg czasu, kurczowo chwytająca się dawno minionych resztek młodości. Zestawienie jest wprost szokujące.

Przychodzi nam na myśl Titanos...

A przecież trzeba tak niewiele — a może odwrotnie — tak dużo. Trzeba znaleźć się w zgodzie z płynącym czasem. Wzbudzić w sobie umięjętność nie tylko pełnej zgody na mijanie lat i dziesięcioleci, lecz odnaleźć swoje miejsce w tym rytmie, swoje radości i smutki coraz to inne, w innym kolorystyce — tak jak inny jest schylek lata czy początek jesieni niż bujna zielona wiosna.

Czyż bowiem gorszego kalibru radości niesie nam dojrzałość, gdy człowiek „ustoi się” już jak dobre wino? Za nim już czas wzlotów i upadków, gwałtownych wzruszeń i żywiołowych, młodzieńczych rozpacz. Za nim czas ustalania swego miejsca na świecie, gorączkowej krzątaniny przy urzędowaniu gniazda i wychowaniu maleńkich dzieci. Teraz dzieci są już na studiach, lub też rozpoczęły własną pracę. Nasz udział w ich życiu zmienił się jakościowo. Nie żądają od nas już tyle czasu, lecz mądrzej, rozsądniej opartej na doświadczeniu w porę podsuniętej rady, pomocnej dłoni w chwilach rozstrzygających i życiowej, pogodnej atmosfery, która w ich pojęciu skojarzy się na zawsze z pojęciem „rodzinnego domu”.

Nadszedł oto czas, gdy możemy więcej pomyśleć o sobie, o rozwijaniu naszych ambicji zawodowych, o wypełnieniu wszelkich luk w dziedzinie kulturalnej, które przez pół życia odkładało się „na później”.

To „później” właśnie nadeszło. Oto czas pogodnego smakowania życia — a tyle jest do zobaczenia, przeczytania i przemyślenia.

Znamy panią w wieku dojrzałym, która właśnie teraz przeżywa pełnię szczęścia i młodości. Zdrowie fizyczne jej dopisuje, ma ciekawą pracę, obowiązki matki zmalały do minimum. Odkryła natomiast w sobie żylkę krajoznawczą. Podzieliła turystyczną mapę Polski na sektory i stara się każdy z nich poznać jak najpełniej. Zaraziła też swoim hobby grupę kolegów i koleżanek z pracy. Wspólnie organizują wycieczki i piesze rajdy, wspólnie przeżywają każdy przebytego kilometr, każdy obejrzany zabytek — wspólnie planują coraz to dalsze i coraz bardziej emocjonujące wyjazdy. Czyż ta kobieta ma czas i chęć na lamenty za minioną młodością? Ależ nie mówcie jej tego, gotowa się obrazić! Ona JEST MŁODA — nie bacząc na zmarszczki, których się nie wstydzi i siwiznę, której nie widać. Ona JEST MŁODA duchem, zainteresowaniami, ciekawością życia i faktem, że tkwi w środku biegnącego czasu — biorąc z niego wszystko co tylko może jej dać pożytecznego i pięknego, a dając w zamian z siebie to, co ma najwartościowszego — rzetelną pracę, serce dla ludzi i radość życia.

Więc jak w końcu jest z tym eliksirem młodości? Może odkryliśmy go, sami o tym nie wiedząc? Jest tylko jedna poprawka. Chcieliśmy, by utrwalił nas w kształcie dwudziestolatków, a tymczasem on pomaga zachować wieczną młodość ducha i intelektu. Kto wie? HABER



# MAŁŻEŃSTWO W INDII.

W gazetach hinduskich można przeczytać takie np. ogłoszenia matrymonialne:  
— Potrzebna panna, braminka, wyłączając podkastę Kousika Gothra dla osoby w wieku 34 lat, kończącej doktorat z filozofii na amerykańskim uniwersytecie. Najchętniej widziane dziewczęta wykształcone i skłonne wyjechać do Ameryki.

— Rodzice wysokiej, zgrabnej, wykształconej pani z Maharasztra, posiadającej znakomite pochodzenie rodzinne, mile powitają matrymonialną korespondencję od wysokiego, wykształconego, dobrze sytuowanego młodego mężczyzny w wieku 32-37 lat z Maharasztry.

— Urzędnik państwowy, katolik z Goa, lat 35, po studiach, dobry charakter, średni wzrost, szerokie zainteresowania, 1200 rupii miesięcznie, zaprasza do matrymonialnej korespondencji.

W tych i innych ogłoszeniach dostrzega się pewien zespół warunków, od których uzależnione bywa małżeństwo. Dotyczą one najczęściej — kasty, religii, języka, czasami horoskopów, aby sprawdzić czy nie ma w nich złych znaków. Współczesne prawo małżeńskie Indii (państwowe) bardzo odbiega od praw wyznaniowych i od zwyczajów ugruntowanych na zasadach religijnych. Jest bardziej liberalne i humanistyczne. Niemniej jednak w ogromnej ilości wypadków mieszkańcy ściśle przestrzegają starych praw i zasad.

Uroczystości weselne w kście braminów trwają aż... osiem dni (im wyższa kasta, tym dłuższy okres wesela). Pierwsze trzy dni poświęcone są modlitwie. Dzień czwarty — zwany dniem szczęścia — jest poświęcony składaniu ofiar i zapraszaniu duchów na ucztę. Po tych przygotowaniach pan młody wybiera się w drogę do świętego miasta Benares, aby w Gangesie obmyć swoje grzechy. U granic wsi dopędza go teść i stara się odwieść go od tego zamiaru. Perswazje i namowy — oczywiście — skutkują, ponieważ pan młody ani przez chwilę nie myślał poważnie o pielgrzymce. Następuje triumfalny powrót do wsi z muzyką na właściwe zaślubiny. Na zakończenie uroczystości ośmiiodniowych rusza przez wieś pochód, a młodzi jadą na osie przystrojone w girlandy kwiatów, przyjmując od sąsiadów dary i błogosławieństwa.

Prawo niepodległej Indii wniosło instytucję posagu. Nie znaczy to, że instytucja ta rzeczywiście znikła. Małżeństwo w Indii jest imprezą bardzo kosztowną. Posag plus uroczystości weselne tworzą często nieuniknioną okazję ruin majątkowej. Z przeprowadzonych badań wynika, że w Kalkucie 85 rodzin średnio zamożnych zapożycza się na uroczystości weselne. Profesor uczelni, który zarabia 700 rupii miesięcznie, wydaje na uroczystości weselne 15 tysięcy. To jest ta nieunikniona okazja ruiny.

Czy można się przed tym uchronić? Pozostanie dziewczyny w domu jako starej panny to hańba i wstyd. Rodzice pragną jak najwcześniej wydać dziewczynę również i dlatego, że wtedy urodzi ona więcej dzieci, czyli lepiej wypełni swój obowiązek wobec zmarłych przodków. Kobieta bezdzietna jest dotknięta przekleństwem i każde zetknięcie z nią grozi nieszczęściem.

Ustawa z 1929 r. zakazuje zawierania małżeństw chłopcom do 18 r. życia, dziewczętom do 15 roku. Dla dziewcząt podwyższono następnie granicę wieku do lat 16. Mimo to jednak jeszcze w 1961 r. stwierdzono, że prawie cztery i pół miliona młozatek miało 10-14 lat. Zwyczaje nie ustępują tak łatwo przed prawem.

Los kobiet w Indii i ojców, posiadających dużo córek nie jest godny pozazdroszczenia. Oczywiście wiele rzeczy uległo zmianie. Kobieta współczesna nie potrzebuje już iść na stos razem ze zmarłym mężem. Niemniej jednak daleko jeszcze do pełnej europeizacji stosunków w tej dziedzinie.

(Wg. mies. „Kontynenty”)



Ciężki jest los kobiet...



Dziesiątki tysięcy takich drogowskich zów ustawionych na drogach NRF wskazuje kierunek marszu rewizjonistów.

## nieśmiertelni podżegacze

*Uważamy, że nadszedł czas, aby także nasi wschodni sąsiedzi tej czystej... polityki nie wważali w dalszym ciągu za złośliwy rewanżyzm i mimo istniejących jeszcze różnic uznali ją za to, czym ona rzeczywiście jest: za szeroko zakrojoną politykę pokoju, która jako cel postawiła sobie szczęśliwą przyszłość całej Europy.*

Kurt Georg Kiesinger

Tak pięknie deklamował zupełnie niedawno o tzw. nowej linii politycznej bońskiego rządu kanclerz K.G. Kiesinger. Jeśli znaleźli się w Europie ludzie naiwni, którzy tę deklamację byłego członka partii hitlerowskiej potraktowali serio, rychło mogli się przekonać o swojej naiwności. Kiesinger nie tylko nie zmienił sztywnej, niezłomnej linii polityki zagranicznej swoich poprzedników, ale poszedł na ściślejszą jeszcze współpracę z elementami neohitlerowskimi, które jawnie domagają się rewizji granic i nowego marszu na Wschód. Podczas tzw. kongresu wschodniemieckich przedstawicielstw krajowych, czyli parlamentów ziem za Odrą i Nysą — Pomorza, Górnego i Dolnego Śląska, Prus Wschodnich i Zachodnich... demonstracyjnie witany stary „Parteigenosse” (towarzysz partyjny) Kiesinger oświadczył: „Mogę wam, moje panie i panowie, zapewnić nasz cel w jednym bardzo prostym zdaniu: chcemy uratować dla Niemiec tyle, ile tylko to możliwe. Do tego potrzebujemy waszego zaufania i waszego poparcia”. Kiesinger zapewniał następnie, że tak jak dotychczas, tak i nadal ściśle współpracować będzie z kierownictwem „Związku wypędzonych” i „z całą dobitnością” podkreślał, że nie się nie stanie w polityce wschodniej za plecami przesiedleńców”.

Inni mówcy, reprezentujący wielką koalicję rządową, wypowiadali się w tym samym duchu. Erich Mende zapewniał, że i jego partia, tak jak chrześcijańscy demokraci i socjaliści stoi jednomyślnie na straży interesów „wypędzonych”. — Jeśli niekto, „młodzi i niedoświadczeni” ludzie próbują mówić o bardziej realistycznej polityce — to nie reprezentują oni prawdziwej linii wolnych demokratów. Już ja się z nimi uporam — wołał wygrażając ręką.

Nie ma więc nowej linii. Pozostał tylko nieśmiertelny rewizjonizm i podżeganie do nowej wojny. Czyż nie świadczy o tym wyraźnie taka choćby wypowiedź „ziomkostwa Ślązaków”:

„Oświadczamy, że ustanowienie pokoju w Europie środkowej bez sprawiedliwego rozwiązania problemu niemieckiego będzie niemożliwe. Przypominamy przeszłość i ostrzegamy przed wszelkimi rozwiązaniami, które — jak to już kiedyś było — niosą w sobie zarodek przyszłych konfliktów”.

Zgodnie z ustaloną już tradycją ziomkostwa gotują się do manifestacyjnych obchodów. W maju manifestowali Niemcy sudeccy, Sasi siedmiogrodzcy, Niemcy z Dobrużdy i z Karpat. W czerwcu manifestować będą Niemcy gdańscy i bałtyccy. We wrześniu odbywać się będą centralne obchody „ojczyzniane”. Będzie więc dosyć okazji do opluwania Polski i jej sojuszników, do wylewania



Jak wa Adolfa, za Erharda, tak i za Kurta Georga K. stawia się na sojusz z armią.



Na niebie odrzutowce Bundeswehry.

leż nad twardym losem „wypędzonych” ze stron ojezycznych przez niemilosiernych komunistów, do przypomnienia i przestrzegania, do apelowania do sumienia narodów i sprawiedliwości... Wrzawa rewizjonistyczna w NRF jest wyjątkowo głośna, a w tej wrzawie brzmiały głosy nie tylko małych ujadaczy politycznych, niedoszłych wodzów i karłowatych Adolfów, lecz również przedstawicieli partii rządzących i najwyższych, najbardziej reprezentatywnych przedstawicieli rządu. Faszyzm w NRF nie został wyrwany z korzeniami. Pleni się obficie i wzrasta bezpiecznie pod skrzydłami wszystkich kanclerzy. Zmieniają się rządy, zmieniają się kanclerze, ale podżegacze są nieśmiertelni.

## KRYZYS NA BLISKIM WSCHODZIE

Nie po raz pierwszy w ciągu stosunkowo krótkiego okresu istnienia państwa Izrael doszło do poważnego zaostrzenia stosunków z państwami arabskimi. W tym rejonie — jak niegdyś na Bałkanach — groźba konfliktu zbrojnego jest w każdej chwili aktualna. Po jednej i po drugiej stronie przeprowadzono mobilizację rezerwistów, skoncentrowano oddziały bojowe w rejonach nadgranicznych, wygłoszono szereg mów o pokojowym uregulowaniu stosunków i że... gotowi jesteśmy odeprzeć... U Thant w roli anioła pokoju poleciał do Kairu...

Niestety, w momentach krytycznych ONZ nie potrafi zabezpieczyć pokoju. W rejonie Gazy stały oddziały ONZ — wtedy, gdy nie się nie działo, gdy panował pokój. Gdy pojawiło się widmo wojny, oddziały ONZ spakowały manatki i ewakuowały się.

Jakie więc siły czuć mają, aby nie dopuścić do incydentów, które w każdej chwili mogą się przerodzić w otwartą wojnę? W naszych czasach oprócz siły moralnej, konieczna jest jeszcze siła fizyczna.

## ZJAZD CDU

Zjazd 574 delegatów partii CDU, który odbył się w Brunzwicku jeszcze raz wykazał, że polityka tej partii stanowi groźbę dla pokoju. Świadczy o tym uczestnictwo tzw. delegatów z terenów przywróconych Polsce Układem Poczdamskim jak i przemówienie przewodniczącego frakcji CDU/CSU w Bundestagu R. Barzela.



# JUBILEUSZ

Bibliotekarstwo wojskowe obchodzi 200-lecie swojego istnienia. Piękny jubileusz godny gratulacji tym bardziej, że współczesne bibliotekarstwo wojskowe znajduje się w pełni rozkwitu.

A oto kilka szczegółów z przeszłości, które przytaczamy za tyg. Żołnierz Polski:



Za najstarszą pozycję piśmiennictwa wojskowego uznano książkę Stanisława Łaski „Sprawy i postępków rycerskich i przewagi opisane krótkie z naukami w tej znacznej zabawie potrzebnymi”, napisaną w roku 1545, a drukowaną w 1599 w drukarni Macieja Bernata we Lwowie.



Pierwszą bibliotekę wojskową o charakterze instytucji społecznej była, założona w 1767 r., Biblioteka Szkoły Rycerskiej i od niej właśnie liczymy 200-lecie bibliotekarstwa wojskowego. Już w roku 1784 posiadała ona około 12 tys. tomów, opatrzonych własnym egzlibrisem.



Henryk Dąbrowski swoje wartościowe zbiory literatury wojskowej ofiarował w roku 1818 Towarzystwu Przyjaciół Nauk w Warszawie. W Centralnej Bibliotece Wojskowej znajduje się 8 dzieł z tych zbiorów. Wszystkie one opatrzone są podpisanymi Dąbrowskiego.

W latach 1767—1831 istniało 12 wojskowych księgozbiorów. Zachowały się tylko 263 woluminy, obejmujące 147 dzieł. Znajdują się one w CBW.



Po raz trzeci juniorzy izraelscy zdobyli Puchar Azji w piłce nożnej.

## Izraelski Instytut Wychowania Fizycznego

W zachodniej, nadmorskiej części doliny Szaronu, wśród gęstej zieleni pomarańczowych gajów wznoszą się nowoczesne budynki Instytutu Wychowania Fizycznego im. Wingate'a. Stąd wyszli zdobywcy złotych i srebrnych medali na Międzynarodowych Igrzyskach Sportowych w Azji. Tu trenowała młodzieżowa reprezentacja Izraela w piłce nożnej, która dzierży Puchar Azji. Tu ćwiczą teraz członkowie reprezentacyjnej drużyny koszykówki, która sięga po Puchar Europy.

Myśl o utworzeniu Instytutu Wychowania Fizycznego zrodziła się jeszcze przed powstaniem państwa. Dwadzieścia pięć lat temu Waad Leumi (Komitet Narodowy — reprezentacja ludności żydowskiej w Palestynie pod mandatem brytyjskim) zatwierdził uchwałę o utworzeniu ośrodka, którego zadaniem byłoby kształcenie kadry nauczycieli i instruktorów wychowania fizycznego. Dwa lata później, w roku 1944 Komitet zdecydował, że ośrodek ten nazwany będzie Instytutem Wychowania Fizycznego imienia Wingate'a, na cześć brytyjskiego generała Orde Charlesa Wingate'a, którego Żydzi palestyńscy nazywali jednym tylko, ale za to wymownym słowem: „Hajedid” — przyjaciel. General Wingate poległ w czasie drugiej wojny światowej w bojach na froncie birmańskim.

Do roku 1939 nauczyciele i instruktorzy wychowania fizycznego młodzieży żydowskiej w Palestynie kształcili się przeważnie w krajach Skandynawii, głównie w Danii. Po wybuchu wojny kontakty te zostały przerwane i stąd decyzją Komitetu Narodowego. Jej realizacja zlecona została dwóm osobom: dr dr Emanuelowi Simonowi i Baruchowi Baggowi. Dr E. Simon pełni dziś funkcję przewodniczącego Komisji Naukowej w Międzynarodowej Radzie dla spraw sportu i wychowania fizycznego UNESCO. Baruch Bagg stoi po dziś dzień na czele instytutu, którego jest jednym z twórców.

Tereny Instytutu — budynki, hale sportowe, boiska i bieżnie obejmują przestrzeń 17 hektarów. Jego działalność obejmuje cztery zasadnicze wydziały — jednostki: Państwowe Seminarium dla nauczycieli wychowania fizycznego w szkołach podstawowych i średnich — z trzyletnim kursem nauki, Ośrodek Szkolenia instruktorów i trenerów klubów sportowych; Ośrodek Szkolenia fizjoterapeutów i instruktorów gimnastyki leczniczej — z trzyletnim kursem nauki i wreszcie Wojskowa Szkoła Instruktorów Wychowania Fizycznego. Poza wymienionymi czterema wydziałami Instytut posiada specjalny Wydział Badań Naukowych, prowadzony przez wysoko wyspecjalizowany personel lekarski. Instytut Wychowania Fizycznego jest również miejscem, gdzie odbywają się obozy kondycyjne i treningowe poszczególnych zespołów, reprezentujących państwo Izrael na międzynarodowych zawodach sportowych.

Państwowe Seminarium dla nauczycieli wychowania fizycznego przyjmuje na studia jedynie absolwentów szkoły średniej. Część z nich wstępuje do Seminarium bezpośrednio z ławy szkolnej, część dopiero po ukończeniu służby wojskowej. Do tej pory ukończyło seminarium 1.000 chłopców i dziewcząt, którzy otrzymali dyplomy nauczycieli wychowania fizycznego w szkołach podstawowych i średnich. W roku przyszłym kierownictwo Instytutu planuje przedłużenie studiów o jeden rok, z tym, że rok ten mieliby słuchacze studiować na Uniwersytecie w Tel-Awiiwie.

Ośrodek szkolenia instruktorów i trenerów klubów sportowych prowadzi regularne kursy, których czas trwania wynosi od dwóch do sześciu tygodni. Jest to rodzaj kursów doskonalenia trenerów, gdzie uczestnicy specjalizują się w poszczególnych dyscyplinach, które prowadzić będą w swoich klubach macierzystych. Kursów tego typu odbyło się 932 i ukończyło je 25.871 absolwentów. Ostatniego roku wprowadzono tu innowację



Spotkanie Izrael — Jugosławia w piłce ręcznej

— „Kurs 300 godzin”, obejmujący 5 dyscyplin: piłkę nożną, siatkówkę, koszykówkę, piłkę ręczną i lekkoatletykę. Kurs ten ukończyło 110 absolwentów.

Ośrodek szkolenia fizjoterapeutów i instruktorów gimnastyki leczniczej wzoruje się na zakładach tego typu w Danii i USA. Nauka trwa tu trzy lata, przy czym zajęcia mają tu charakter teoretyczny (wykłady) i praktyczny (praca w szpitalu).

\*

Gościa, zwiedzającego Instytut Wychowania Fizycznego im. Wingate'a uderzają zawsze dwie rzeczy — piękno otaczającego krajobrazu i wdzięk i tężyna fizyczna studiującej tu młodzieży. Na terenie Instytutu przebywa stale przeciętnie 550 chłopców i dziewcząt. Do ich dyspozycji stoi doskonała 400 m bieżnia, dwa boiska piłkarskie, cztery korty tenisowe, boiska koszykówki, siatkówki, i piłki ręcznej oraz boisko dla hokeja ziemnego. Ponadto dwie wielkie hale gimnastyczne, wyposażone w najnowocześniejsze urządzenia, trzy, kryte hale sportowe, budynek gdzie odbywają się zajęcia teoretyczne (8 sal wykładowych), internat na 200 miejsc i sala jadalna. W końcowym stadium budowy znajduje się nowa, wielka sala jadalna obliczona na 400 miejsc. W stadium początkowym znajduje się budowa nowej, krytej pływalni 50 na 20 m, drugiego budynku pod internat na 250 miejsc, centralnej auli oraz biblioteki.

Poza sportowcami izraelskimi Instytut Wychowania Fizycznego im. Wingate'a gości często sportowców z zagranicy. Niedawno zakończony tu został roczny kurs dla instruktorów wychowania fizycznego z 8 krajów Azji i Afryki. Łagodny klimat sprzyja zakładaniu tu obozów kondycyjnych i treningowych, na które zjeżdżają kluby i zespoły zagraniczne.

Delegacja piechurów izraelskich wzięła udział w marszach w Holandii. Na zdjęciu grupa żeńska.



Z chwilą zajęcia przez wojska niemieckie całej południowej i środkowej Norwegii, stanowiących około 2/3 kraju, główny ciężar walk o kraj skalistych fiordów, przeniósł się daleko na północ do rejonu Narwiku. Tu walczyły lub wycofywały się w jego kierunku ostatnie pułki norweskie. Tu znalazł schronienie król i rząd Norwegii. Wierzyli oni, podobnie zresztą jak i niektórzy przedstawiciele naczelnego dowództwa aliantów, iż Narwik przekształcony w silny punkt oporu, zdoła powstrzymać Niemców, stając się z czasem odszkodnią do wielkiej ofensywy na południe. Bój o Narwik, rozpoczęty rankiem 9 kwietnia inwazją wojsk gen. Dietla, a następnie zagładą w Ofot Fiordzie zespołu hitlerowskich niszczycieli komandora Bonte, zatopionych przez flotę brytyjską, wchodzi obecnie w nową fazę.

Poczynając od 15 kwietnia 1940 r. na wyspie Handdoy oraz w kilku innych jeszcze punktach wybrzeża norweskiego lądować zaczęły oddziały desantowe anglo-francusko-polskie, wchodzące w skład tzw. North-Western Expeditionary Force (Północno-Zachodni Korpus Ekspedycyjny). Byli to żołnierze z brytyjskiej 24 Guards Brigade, trzech francuskich batalionów strzelców alpejskich, algierskiego i marokańskiego batalionu Legii Cudzoziemskiej oraz polskiej Brygady Strzelców Podhalańskich i jednostek norweskich. Ogółem siły te liczyły około 24 000 żołnierzy i oficerów.

Odsiecz aliancka napełniła nadzieję serca żołnierzy norweskich, walczących tu pod dowództwem gen. Fleischera. Po opanowaniu przez Niemców Narwiku, który stanowił centrum okręgu mobilizacyjnego 6 norweskiej dywizji piechoty, obejmującego trzy północne prowincje kraju: Nordland, Troms i Finmark, dowódca dywizji gen. Fleischer próbował kontratakować, ale rzucone przez niego tego krytycznego ranka dwa bataliony na Narwik i Elvegaardenmoen nie zdołały zająć wyznaczonych im punktów. Następnego dnia Norwegowie wznowili natarcie zmuszając Niemców do opuszczenia rejonów Laphaugen i Gratangen.

Teraz gen. Fleischer dokonał reorganizacji swych sił, tworząc dwie grupy szturmowe, które natychmiast rzucił do kontrnatarcia. W dniu 1 maja przeszły też do ataku oddziały alianckiego korpusu ekspedycyjnego, dowodzone przez admirała lorda Corka and Orrery i jego szefa wojsk lądowych gen. MacKenzie, którego zastąpił później gen. Auchinleck, przy czym wojska złożone z batalionów polskich i francuskich rzucone zostały na rejon Narwiku, a bataliony brytyjskie — na Mosjøen, położony na południe od tego portu. Pierwszym celem ofensywy połączonych sił norwesko-alianckich na odcinku północnym było zdobycie odpowiednich punktów wyjściowych do dalszego natarcia na półwysp Narwik i leżący na jego wierzchołku port tejże nazwy. Wykonanie tego zadania wymagało wyrzucenia wroga z rejonu Grovjardeid-Bjerkvik-Oijord, bronionego przez dwa bataliony niemieckie. 11 maja ruszyły do boju kompanie Batalionu Strzelców Podhalańskich, ubezpieczone przez drużyny narciarzy norweskich, kierując się na Bjerkvik.

W nocy z 12 na 13 maja o godz. 3.00 w Bjerkvik i Meby wylądowały po silnym przygotowaniu artyleryjskim oddziały francuskiej Legii Cudzoziemskiej. W tej sytuacji Niemcy, atakowani od czoła przez jednostki francuskie, a jednocześnie zagrożeni odcięciem przez nacierających od północnej flanki na ich tyły strzelców podhalańskich, rozpoczęli odwrot. Pomyślnie rozwijało się też natarcie norweskie z panującą nad doliną Holmelven płaskowzgórza. W wyniku tych operacji Niemcy zmuszeni zostali do oddania szergu kluczowych pozycji, ale nie oznaczało

to jeszcze rozbicia ich sił. Wojska alianckie nie rezygnowały jednak, wciąż atakowały chcąc doprowadzić do jak najszybszego rozstrzygnięcia. Oddziały brytyjskie, polskie i francuskie podjęły operację mającą na celu oczyszczenie z wojsk wroga półwyspu Ankenes i zajęcie portu tej samej nazwy. Stąd miały uderzyć dalej i po sforsowaniu Beisfiordu wyjść na tyły hitlerowskiego garnizonu Narwiku. Bój był tu niezwykle ciężki i zacięty. Polarna noc, widna jak dzień, nie dawała schronienia przed bombardującymi nieustannie nurkowcami Luftwaffe. Taki sam zacięty bój między lotnictwem niemieckim a flotą sprzymierzonych toczył się na wodach fiordów, którego ofiarą padło wiele statków i okrętów alianckich, a wśród nich i polski ORP „Grom” zatopiony tu 4.V.1940 r. w Rembakenforde. Mimo wydatnej pomocy lotnictwa sytuacja wojsk gen. Dietla stawała się z każdym dniem coraz to trudniejsza. Dietl wiedział już jednak, iż z południa ciągnie mu z odsieczą silne ugrupowanie niemieckie gen. Feuerbacha, złożone z jednej dywizji piechoty, pozostałej części 2 dywizji strzelców górskich i jednostek pancernych i zmotoryzowanych.

Ukryci w górskich gniazdach oporu żołnierze Dietla dziesiątkowali z lekkich dział, moździerzy i karabinów maszynowych, atakujące ich oddziały alianckie, które mimo to szły jednak naprzód. Zaciekłymi walkom toczonym na lądzie towarzyszyła nieprzerwana bitwa powietrzna. Mijały dni. Sytuacja wojsk Dietla stawała się coraz poważniejsza. Pomoc była już blisko, ale wyczerpywała się amunicja i żywność. Hitler nie godził się na opuszczenie Narwiku. I w takim właśnie krytycznym momencie, gdy wydawało się już, że losy grupy gen. Dietla zostały przesądzone, 22 maja admirał Cork otrzymał depezę z Londynu nakazującą natychmiastową ewakuację wojsk alianckich z Norwegii. Na zachodzie nastąpiła już bowiem katastrofa armii anglo-francuskiej i każdy żołnierz był tam teraz potrzebny.

Ewakuacja! Łatwo to było powiedzieć. Ale admirał Cork wiedział, iż wykonanie tego rozkazu pod ogniem dział i karabinów maszynowych wroga może doprowadzić do całkowitej zagłady korpusu ekspedycyjnego. W tych warunkach zrodził się desperacki, lecz jednocześnie w pełni uzasadniony i konieczny plan: Wycofamy się, ale wprawdzie musimy zdobyć Narwik.

27 maja o godz. 23.40 na stanowiska niemieckie w Narwiku spada lawina pocisków. To trzy krążowniki brytyjskie i 5 niszczycieli oraz wszystkie alianckie działa polowe wsparte wszystkimi znajdującymi się tu samolotami otwały ogień na miasto i port Narwik. Miasto znikło na kilka godzin w obłokach dymu i ognia. O godz. 1.00 w nocy 28 maja przeszły do szturmów oddziały piechoty francuskiej oraz bataliony polskiej Brygady Strzelców Podhalańskich gen. Zygmunta Szyszko-Bohusza. Wczesnym rankiem między godziną 3 a 4 wody Ofot Fiordu stały się widownią zacieklego pojedynku między rzuconymi na odsiecz Dietlowi samolotami Luftwaffe a flotą brytyjską, osłaniającą lądujące na półwyspie Narwik alianckie oddziały desantowe.

Zdobycie w dniu 28 maja przez oddziały polskie południowego brzegu Beisfiordu, pomiędzy Nyborg a Lyngenes, a na południowym odcinku — doliny Lakselven osłabiło poważnie obronę wroga, zagrażając bezpośrednio jego tyłom i drogą odwrotu. W tej sytuacji już o godz. 22 wojska Dietla opuściły Narwik, Fagernes i Forsneset, wycofując

się na wzgórze Taraldevikfj. 29 maja wojska polskie, które tak dzielnie wyróżniły się w zdobyciu portu i półwyspu Narwik, kontynuowały natarcie, zajmując około 5 rano miejscowość Beisfiord, a około godziny 15 — wschodnie brzegi przełęczy Kvanta. Podobnie pomyślnie rozwijało się też natarcie innych oddziałów alianckich. Wojska gen. Dietla cofały się na całym froncie.

Generał Dietl był już bliski całkowitego załamania. Jego wojska cofały się. Kończyła się amunicja. Jego ugrupowanie znalazło się jak gdyby w pułapce bez wyjścia. I nagle w dniu 1 czerwca nacisk aliancki zelżał. W Narwiku rozpoczął się już załadunek pierwszych oddziałów alianckich na podstawione okręty. 7 czerwca na pokładach okrętów brytyjskich znalazły się też i oddziały 1 Batalionu Strzelców Podhalańskich oraz żołnierze francuskiej Legii Cudzoziemskiej osłaniający ewakuację alianckiego korpusu ekspedycyjnego.

Załamane zadana mu klęską ugrupowanie gen. Dietla prawie nie przeszkadzało ewakuacji sił alianckich, nie mogąc do końca zorientować się w nowo powstałej sytuacji. Jeszcze 7 czerwca, myśląc iż lada chwila ruszy nowa ofensywa aliantów, Niemcy zniszczyli szereg obiektów na linii kolejowej Narwik-Sildvig. W kilka godzin później patroly hitlerowskie ruszyły ostrożnie naprzód w kierunku Narwiku. Tuż pod miastem natknęły się na stanowiska żołnierzy polskich. Przez dobre dwie godziny żołnierze niemieccy ostrzeliwali przywarte do ziemi sylwetki. Przeciwnik jednak milczał. W końcu zwróciło to uwagę dowódcy patrolu, ale mimo to czekał na posiłki. Dopiero po ich przybyciu Niemcy ruszyli do natarcia, zdobywając okopy z ustawionymi w nich przez Polaków manekinami.

W dniu 8 czerwca rano patroly hitlerowskie wkroczyły do Narwiku opuszczonego już przez aliantów. O godzinie 23.00 dowódca niemieckiej załogi Trondheim otrzymał od gen. Dietla lakoniczną depezę radiową: „Nieprzyjaciel cofa się na całym froncie”, a w godzinę później: „Narwik odebrany”.

W rzeczywistości ostatnie oddziały alianckie zdołały już o dzień wcześniej opuścić ziemie norweskie. Wraz z nimi, po wydaniu orędzia do narodu, opuścił kraj na pokładzie krążownika brytyjskiego „Southampton”, król Norwegii Haakon VII wraz z następcą tronu księciem Olafem, członkami rządu oraz przedstawicielem naczelnego dowództwa armii norweskiej, gen. Fleischerem.

W nocy z 9 na 10 czerwca skapitulowały ostatnie oddziały wojsk norweskich, stawiające jeszcze tu i ówdzie opór hitlerowskiemu najeźdźcy. Wraz z nimi złożył broń naczelny wódz armii norweskiej gen. Ruge.

W dniu 10 czerwca nadzwyczajne dodatki dzienników hitlerowskich ogłosiły światu zajęcie całej Norwegii. Tym razem jednak, i tego nie potrafiła ukryć propaganda niemiecka, cena zwycięstwa była o wiele wyższa niż w przypadku Danii. 55 000 zabitych i rannych żołnierzy i oficerów hitlerowskich, kilkadziesiąt zestrzelonych samolotów, 3 zatopione krążowniki oraz 11 posłanych na dno niszczycieli i 6 okrętów podwodnych i wiele mniejszych jednostek — oto krótki bilans strat Hitlera poniesionych w walce o skaliste fiordy Norwegii, walk w których nie zabrakło i wysiłku żołnierza polskiego. Nie mogło to jednak przekreślić faktu, iż nad pięćmi z kolei krajem Europy zaopotała złowieszcza flaga ze swastyką.

F. BERNAŚ

# KONFLIKTY RODZINNE



**P**obudki, którymi kierują się ludzie zawierając małżeństwa, mogą być bardzo różne. Zależy to i od osobistych cech charakteru człowieka, od jego poglądów, celów życiowych, uczuć ale w dużej mierze zależy także od społeczeństwa i czasów, w których on żyje, od panujących powszechnie systemów wartości i obyczajów.

W cywilizowanym świecie współczesnym dominującym motywem zawierania małżeństw jest wzajemna miłość między dwójgą ludzi. Wydawałoby się, że związki oparte na uczuciu, na sympatii, przyjaźni, pociągu fizycznym, które łączą kobietę i mężczyznę powinny być trwałe i szczęśliwe. Prawdziwa miłość pociąga za sobą i lojalność, i wierność, i skłonność do poświęceń dla ukochanej osoby — prawdziwa miłość dąży do tego, by zawsze być blisko obiektu swych uczuć, by chronić i dawać szczęście komuś, kogo się kocha.

Mimo, że ludzie pobierając się — darzą się miłością, od lat rośnie na całym świecie liczba rozwodów. Przed sądami staje dwoje wrogich sobie ludzi, którzy pragną zerwać ze sobą wszystkie więzy, rozstać się na zawsze bez względu na otoczenie, bez względu na krzywdę swych dzieci — dwoje ludzi, których przed laty łączyła serdeczna miłość.

W Polsce sądy orzekają ponad 20 tysięcy rozwodów rocznie. Za tą cyfrą stoi czterdziestotysięczna rzesza ludzi, którym się nie powiodło, którzy nie potrafili żyć ze sobą w zgodzie i harmonii, którzy przeżyli osobistą tragedię. Oznacza to dwadzieścia tysięcy zburzonych domów rodzinnych, w których żyje i wychowuje się wiele, wiele tysięcy dzieci.

Jakie są przyczyny tego, że niegdyś kochający się ludzie stają się sobie obcy, że na miejsce miłości wkracza często nienawiść?

W wielu krajach przeprowadzono badania socjologiczne, które miały dać obraz współczesnego małżeństwa, zbadać przyczyny i źródła podstawowych konfliktów rodzinnych i możliwości ich uniknięcia bądź rozwiązania. Badania takie przeprowadzono i w Polsce. Wypowiedziały się setki osób — szczęśliwych i nieszczęśliwych, zadowolonych ze swego małżeństwa i takich, które zostały skrzywdzone i opuszczone przez swych partnerów.

Jakie są główne wnioski z tych wszystkich badań?

Otóż okazuje się, że rozkład pożycia w małżeństwie nigdy nie jest wynikiem jednej tylko, ściśle wyodrębnionej okoliczności, że składa się nań wiele współprzyczyn prowadzących w konsekwencji do kryzysu małżeństwa.

Główną przyczyną, która powtarza się w setkach wypowiedzi ludzi objętych badaniami, jest nieprzystosowanie jednego lub obojga małżonków do życia we dwoje.

**Małżeństwo winno stanowić jedność** — co do tego zgodne są i prawo kościelne i prawo świeckie. Jedność małżeństwa, to właśnie kierowanie się zawsze i wszędzie wymogami dobra obojga partnerów, to umiejętność rezygnacji z własnych jedynie dążeń i interesów.

Oczywiście w tysiącach, setkach tysięcy związków zasada ta nie jest przestrzegana. Jeden z małżonków pije, traci pieniądze własne, często i swego współmałżonka. Interes drugiej strony nie jest brany pod uwagę — nie myśli się o tym, że ktoś cierpi i to ktoś najbliższy. Podobnie z zamiłowaniem da flic-

tów, rozrzutnością, ba nawet z pracą zawodową, która zabiera często czas, który należałoby przeznaczyć dla męża czy żony, dla domu i dzieci. Wiele osób żali się na współmałżonka — społecznika, który znany i ceniony w pracy, w przeróżnych organizacjach, odznaczany, wychwalany na forum publicznym — w domu jest tylko rzadkim gościem, nie ma czasu na sprawy rodzinne, cały ciężar prowadzenia domu, wychowania dzieci zrzucił na swego partnera. Człowiek być może, mądry, znakomity fachowiec, organizator — ale zły współmałżonek, człowiek, który nie umiał pogodzić swych ambicji społecznych z dobrem własnego domu.

Oczywiście jest ogromna różnica jakościowa między pijakiem, flirciarzem, lekkoduchem i działaczem społecznym; niemniej — zachowanie ich prowadzi do kłótni, do narastania wzajemnej obcości i obojętności.

**W pożyciu małżeńskim istotne są cechy charakteru współmałżonków** — cechy, które mogą sprawić, że dom staje się miły, pogodny, spokojny — taki, do którego wraca się chętnie, za którym się tęskni, lub przeciwnie, takie, które powodują, że atmosfera domu jest zawsze napięta, pełna nerwowości i bezładu. Pesymizm, małkontentstwo, neurotyzm, przewrażliwienie, nieuprzejmość, oschłość — potrafią zniechęcić nawet najbardziej zakochanego współmałżonka do przebywania w domu, mogą go skłaniać do szukania pogody, radości, spokoju u kogoś innego. I trudno winić kogoś, że nie lubi własnego domu jeśli wie, że spotka w nim swego partnera zawsze niezadowolonego, opryskliwego, znudzonego. O atmosferę domu trzeba dbać, pielęgnować ją, by przyciągała, a nie odpychała.

**Sprawy pożycia seksualnego** mają istotny wpływ na całość życia małżeńskiego. Więzy fizyczna jest bardzo istotnym elementem małżeństwa. Niejednokrotnie podkreśla się, że dopóki istnieje ona między małżonkami, nie można mówić o istnieniu zupełnego rozkładu pożycia. Jeżeli stanowi ona wyraz wzajemnych uczuć — może silnie związać ze sobą małżonków, być trwałą podstawą ich małżeństwa. Jeśli zaś — dla któregoś z nich — jest jedynie wypełnieniem uciążliwego obowiązku, nigdy nie daje szczęścia żadnej ze stron, prowadzi do zakłócenia harmonii całego pożycia rodzinnego.

Badani niejednokrotnie podkreślali, że tak zwany dobór fizyczny nie jest może tak ważny jak kultura, delikatność, dyskrecja, czułość i serdeczność partnera, że do dobrego pożycia seksualnego potrzebny jest cały zespół cech psychicznych.

Tyle o sprawach małżeńskich, które zależą od dobrej woli, kultury, taktu, umiejętności zorganizowania sobie życia obojga partnerów. Są jednak i sytuacje, które narzucone są z zewnątrz, na które małżonkowie mają ograniczony wpływ, lub wpływ takiego wcale nie mają — sytuacje te mogą poważnie zaważyć na życiu małżeństwa, niekiedy bywają powodem jego rozbitcia.

**Tu wymieniane są przewlekłe choroby, kalectwo, bezpłodność jednego z małżonków.** Zawierając małżeństwo każdy powinien być teoretycznie przygotowany na to, że będzie musiał solidarnie i lojalnie stać przy swym współmałżonku także i wtedy, gdy dotknie go nieszczęście — w zamian, może liczyć na wierność i stałość swego partnera w wypadku, gdy on sam będzie ofiarą jakiegoś wypadku czy niepowodzenia. Teoretycznie tak, ale gdy rzeczywistość taka sytuacja zdarzy się, nie każdemu starcza cierpliwości, dobroci, wyrozumiałości, altruizmu, by jej spro-

stać i przez lata całe darzyć swego małżonka dawnym uczuciem.

**Bezdzietność** może również zachwiać więź między małżonkami. Jeśli jedna ze stron, lub oboje pragną gorąco potomstwa, a mieć go w tym związku nie mogą — uczucie, niepełności małżeństwa, brak wspólnego celu, obiektu wspólnego uczucia, zabiegów, destruktywnie wpływa na harmonię w małżeństwie.

**Przysłowiowa teściowa** bywa również przyczyną wielu małżeńskich tragedii. Miłość rodziców do dzieci jest naturalna, jest piękna. Miłość jednak, która żąda wyłączności, miłość ślepa, pełna zazdrości, pozbawiona obiektywnego spojrzenia — jest uczuciem złym i szkodliwym. Niestety, często zdarza się, że rodzice kierując się właśnie taką, źle pojętą, miłością przyczyniają się do zniszczenia szczęścia swych dzieci. Matka, która stale wtrąca się do spraw małżeństwa swego dziecka, która stale wytyka wady zięcia czy synowej, zachęca do kłótni lub nawet je prowokuje, która widzi tylko zło i braki — wywołuje wiele małżeńskich burz, jest sprawczynią wielu nieszczęść.

**Dziecko** — powinno kochać i szanować rodziców — żona czy mąż mają także obowiązki wobec swego partnera. Uczucie do rodziców i uczucie do współmałżonka to dwie odrębne sprawy, nie ma tu miejsca na zazdrość, bo jakość tych miłości jest zupełnie inna. Miłości te powinny ze sobą harmonizować, współdziałać.

**I wreszcie sprawy materialne.** Sytuacja, gdy ciągłe kłopoty materialne uniemożliwiają zaspokojenie przynajmniej minimum potrzeb małżonków, ciągły niedostatek i związane z nim kłopoty, niepewność jutra — mogą zniszczyć nawet wielką miłość. Atmosfera bowiem nerwowości, zmęczenia, która jest wynikiem biedy nie sprzyja harmonii związku małżeńskiego.

\* \*

Tyle — w ogromnym naturalnie skrócie — o głównych przyczynach małżeńskich konfliktów; konfliktów, które zdarzają się w prawie każdym małżeństwie — które bywają szczęśliwie rozwiązane lub przechodzą w trwałe niechęci, w napięcie trwające latami, we wrogość, nienawiść, przeradzające się w zażartą wojnę.

Kochający się ludzie potrafią rozwiązać prawie każdą trudność o ile zdobędą się na obiektywne spojrzenie, jeśli mają wiele dobrej woli i gorąco pragną porozumienia, nawiązania zerwanego kontaktu. Jeśli potrafią znaleźć ze swym współmałżonkiem drogę do kompromisu przy pomocy wzajemnych ustępstw, tolerancji, poszanowaniu zainteresowań i przekonań drugiego człowieka — jeśli kierują się prawdziwą miłością — uczuciem zawsze związanym z umiejętnością odczucia pragnień i marzeń kochanej osoby, uczuciem dążącym do zapewnienia jej szczęścia, nawet za cenę rezygnacji z własnych przyjemności i korzyści.

mgr J. M.

**POZIOMO:** 1) heretyk, odszczepieniec, 8) zajmuje się badaniem charakteru pisma i ustalaniem własnoręczności, 9) niewielka rycina tytułowa artykułu, 11) służy do odtwarzania dźwięków z płyt, 12) wyspa na której przymusowo przebywał Napoleon I po abdykacji, 13) srebrzysty, twardej metal, 16) wentyl, 17) trapi Sycylian, 19) najsłynniejsza drużyna sportowa Madrytu, 21) obszar w rozwidlonym ujściu rzeki, 22) podstawa budowli, 26) śpiewak w kościele ewangelickim, 28) wartość, znaczenie, 30) drobina materii, 31) ma na celu oczyszczenie wody.

**PIONOWO:** 1) odzwierny, portier, 2) rywal, 3) doniosły czyn, 4) pali w przeliku, 5) między Zarami a Szprotawą, 6) pierwiastek chemiczny odkryty przez M. Curie-Skłodowską, 7) handlowe biuro pośrednictwa, 10) pustelnik, 14) szeroka wstęga, 15) zeznaje, 17) strojniś, 18) łączy metalowe elementy, 20) ogół koni biorących udział w danej gonitwie, 23) piata figle, 24) starożytne miasto u podnóża Parnasu ze słynną świątynią Apollina i wyrocznią, 25) nadaje się do przejścia przez rzekę, 27) kościół katedralny, 29) może być kulzowa.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 10-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem: „Krzyżówka nr 23”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali prawidłowe rozwiązania, rozlosowana zostanie nagroda:

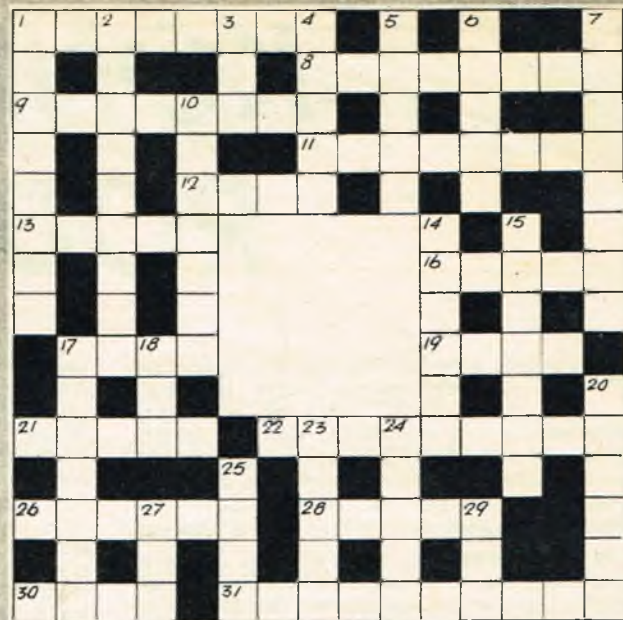
#### APASZKA

#### ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 17

**POZIOMO:** kompresor, bilet, molo, manewry, Sem, zasób, Sodom, nit, kwota, trakt, stok, Antek, komża, piwo, Braniewo, neł, pedant, nietakt, Panorama.  
**PIONOWO:** kombinat, ministrant, rewident, om, Roza, borówka, Rus, tomahawk, za, postument, ambona, klimat, kolano, antena, pop, apel.

Nagrodę w postaci KOMPLETU ŚNIADANIOWEGO wylosowała p. Ewa Zaboriska — Niedzwica Kościelna.

**K  
R  
Z  
Y  
Ż  
Ó  
W  
K  
A  
Nr  
23**



Wytnij ten kupon. Opisz dokładnie sprawę w liście do redakcji a otrzymasz bezpłatną poradę prawną.



**SPOŁECZNE ZAKŁADY  
PRZEMYSŁOWO-HANDLOWE  
„POLKAT”  
WARSZAWA, ul. Mokotowska 12  
tel. 21-35-61**

**ZAKŁAD MECHANICZNO-ELEKTRYCZNY  
WARSZAWA, ul. Szczęśliwicka 36  
tel. 22-22-11**

**WYKONUJE:**

PIEKARNIKI ELEKTRYCZNE różnych typów  
WALCE do ROZCIERANIA MAS CUKIERNICZYCH  
WÓZKI BAROWE  
URZĄDZENIA GASTRONOMICZNE

ZAKŁAD MECHANICZNO-ELEKTRYCZNY WARSZAWA SZCZĘŚLIWICKA 36  
SPECJALIZUJE SIĘ W PRODUKCJI MASZYN I URZĄDZEŃ GASTRONOMICZNYCH



**ZAKŁAD  
MECHANICZNO-  
ELEKTRONICZNY  
WROCŁAW,  
ul. Kazimierza Wiel-  
kiego 30a  
tel. 33-923**

**WYKONUJE:**

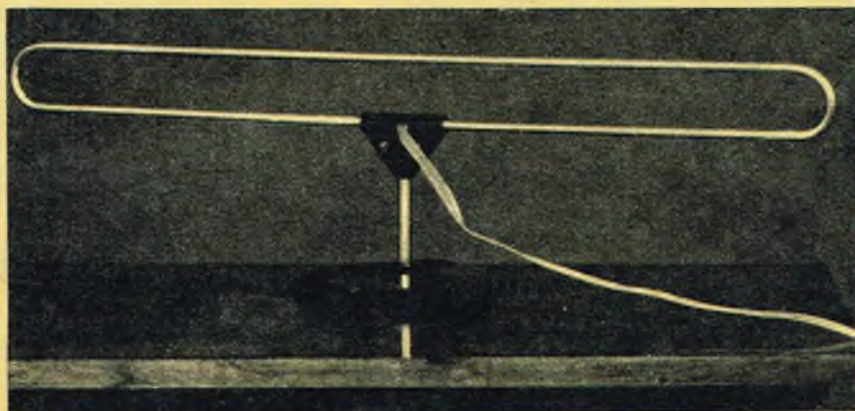
ANTENY I MASZTY TELEWIZYJNE, WZMACNIACZE ELEK-  
TRONICZNE, URZĄDZENIA SYGNALIZACYJNE



**ZAKŁAD USŁUG SPECJALISTYCZNYCH  
WARSZAWA, ul. Kredytowa 4  
tel. 26-61-66, cent. 26-85-16**

**WYKONUJE:**

ROBOTY ANTYKOROZYJNE W METALU,  
BETONIE I DRZEWIE,  
ROBOTY IZOLACYJNE





## NASZA RODZINKA

### POŻEGNANIE SZKOŁY

Zegnam Cię, Przyjaciółko!  
Wyjeżdżam na dwa miesiące,  
bo mam spotkanie z jaskółką  
i z pewnym żukiem na łące.

Ty byłaś ze mną długo —  
przez jesień, zimę i wiosnę —  
teraz się rozstaniemy...  
Ścieżka mnie woła pod sosnę.

Byłaś mi wierna i wiele  
dobrego dla mnie zrobiłaś.  
Jestem Twym przyjacielem,  
a przyjaźń — to wielka siła.

Uczyłaś mnie świata i życia,  
jakie ma człowiek zadania,  
co rozum ma do zdobycia,  
a serce do ukochania.

Wyjeżdżam. Woła mnie ścieżka.  
Jezioro mruga wesoło.  
Bądź zdrowa. Wrócę we wrześniu.  
Za wszystko dziękuję Ci, Szkoło.

JERZY KIERST

zag. nr. 11: jutro — jutro  
zag. nr. 2: brona — wrona  
zag. nr. 3: Koch

ROZWIĄZANIA ZAGADEK

# Legenda warmińska o sierotce co miała złote serduszko

W malowanym zamku wśród lasów i jezior mieszkał kiedyś bogaty król, który miał prześliczną córkę. A była ona tak cudownie piękna, że kto ją raz zobaczył, nie mógł jej zapomnieć do końca życia. Twarz miała białoróżową, niczym kwiat rozwiniętej jabłoni, złote włosy, oczy modre jak chabry, a postać jej była wiotka i urocza — istna boginka. Po ziemi stąpała tak lekko, że gdy małymi nóżkami dotknęła traw czy kwiatów, nie strząsnęła nawet kropelki rosy.

Nikt jednakże o tym nie wiedział, że królowa mimo piękności nie posiadała serca. Ukradziono jej to serce, gdy jeszcze leżała w kołysce. Złośliwa wróżka sama chciała zostać królową, a gdy król nią pogardził i wybrał inną, postanowiła zemścić się na jego córeczce. Ponieważ król miał tylko tę jedyną córkę, gdy dorosła, chciał ją wydać za mąż, ażeby jej i mężowi zdać królestwo. Zjeżdżali się do przepięknej królowej różni kawalerowie dorodni i bogaci, ale ona żadnego na męża wybrać nie chciała. Lata mijały, król był coraz starszy, ona zaś — nie i nie! Ten był nie dosyć ładny, tamten za biedny, inny nie posiadał daru wymowy, a jeszcze inny — zbyt mały i niepozorny. Każdy miał jakieś wady. Ale na charakter i serce nie patrzyła, bo sama serca nie miała.

Pewnego wieczoru, gdy królowa siedziała w swej złotej komnacie i dumiała, zjawiała się nagle przy niej owa złośliwa wróżka i wyjawiała, że to ona skradła jej już w kołysce złote serduszko i dała pewnej biednej sierocie. Królowa dowiedziawszy się o tym postanowiła wyjść z zamku i poszukać swojego serduszka. Jak postanowiła, tak zrobiła. Szła od wioski do wioski, od domu do domu. Aż przyszła pewnego dnia do chaty, gdzie mieszkała biedna sierota.

Sierota była bardzo biedna, ale miała rzeczywiście złote serce. Przychodzili do niej ludzie z bliska i z daleka, a to po radę, to żeby się podzielić kłopotami i trudami, to żeby im pomogła w chorobie — nikomu nie odmówiła.

Ptaszki przylatywały do niej bez lęku, gładziła je lekką dłonią i sypała im okruchy.

Gdy szła do lasu po grzyby lub jagody, podchodziły sarny i schylały się do jej stóp, a ona wkładała im do miękkich pyszczków grudki soli i wiązki siana. Gdy przechodziła koło kwiatów, obracały ku niej główki, pozdrowiały ją słodką wonią i tuliły się do jej rąk, jakby ją chciały całować — dziewczynka posiadała złote serce. I mimo ubóstwa była bardzo szczęśliwa. A już gdy poznała swego Jasia i dowiedziała się, że ją kocha, szczęście jej — zdawało się — nie miało granic.

W tym właśnie czasie przybyła do niej królowa. Spodobał się jej Jasio i zachciała go mieć dla siebie. Tak go olśniła pięknoscą i bogactwem, że Jasio poszedł z królową na zamek, gdzie ucieszony tym wielce król wyprawił im wspaniałe wesele.

Wnet się jednak Jasio przekonał, że jego żona nie posiada serca. Zateśknił teraz do swojej dziewczyny — ale już było za późno. Musiał rządzić królestwem i kochać prześliczną żonę, chociaż ta mu uczucia odwzajemnić nie mogła, bo nie posiadała serca.

Biedna sierota zaś przesiadywała często niedaleko zamku, żeby chociaż popatrzeć na ukochanego. Spozstrzegła ją któregoś dnia królowa i bardzo się rozgniewała. Gdy razu pewnego znowu siedziała dziewczyna nad jeziorem i jak urzeczona patrzyła na zamek, królowa podeszła cichutko i popchnęła ją do wody.

W tej samej chwili na powierzchni wykwił cudownie piękny kwiat lilii wodnej. Płatki śnieżysto-białe, pręciki złociste, w środku — złote serduszko.

Dawno już nie ma królowej ani króla, zamek rozpadł się i znikł z powierzchni ziemi, a biała lilia wciąż jest ozdobą warmińskich jezior. Zerwać ją bardzo trudno, bo tkwi głęboko korzeniami w wodzie, tam gdzie woda jest najchłodniejsza i najczystsza. Co roku, gdy słońce otworzy wiosną złotym kluczem wrota, rozkwitają na jeziorach lilie wodne, najpiękniejsze z kwiatów, o złotych serduszkach.

MARIA ZIENTARA-MALEWSKA

## Jak kózka mała bajki mówić chciała

Książkę z bajeczkami  
zgubił kiedyś Marek,  
przyszła psotna koza,  
zjadła kartek parę...

Patrzy, idzie ciełe,  
dumna przed nim staje:  
— Chcesz to ei opowieć  
kilka ładnych bajek.

— Słucham, opowiadaj  
— proszę skromnie ciełe  
— nudzę się od rana,  
będzie mi weselej.  
— Żyła sobie, żyła...  
kózka wciąż powtarza.  
— Uważasz, cielećko?  
— Uważam, uważam...

— Żyła sobie, żyła...  
lat już temu wiele...  
— Ale kto żył kózko?  
— zapytuje ciełe...

— Żyła kózka, brzóśka...  
oj, coś pomyliłam.  
Żyła sobie, żyła...  
tak, na pewno żyła...

Żyła sobie, żyła  
— ciągnie kózka mała —  
ale kto żył, nie wiem,  
wszystko zapomniałam.

A ciełe jej na to  
w swej mowie cielećcej:  
— Musisz, kózko droga,  
połknąć kartek więcej.



### ODGADNIJCIE

Jaką literę należy dopisać na  
początku każdego wyrazu, żeby  
otrzymać pełne zdania:

1. usznierz nalazi lotówkę;
2. bysniierz roi omierz,
3. dzich, enek i osia bierają tom;
4. grodnik głada woce;
5. samochód zybko kręcił;
6. małpka yje ale alpiątka;
7. iewiórka eszła ysoko;
8. awelek omaga rzy racy.



Rysunek z prawej strony różni się 8 szczegółami od rysunku z lewej. Czy potraficie wyszukać choćby kilka różnic

## czy wiecie, że...

Pod względem przyrostu naturalnego Polska jest trzecim państwem w Europie, po Albanii i Islandii. Obok Szwecji, Norwegii, Finlandii i Islandii należymy jednak do krajów najslabiej zaludnionych w Europie. Średnio przypada u nas 20 mieszkańców na 1 km kwadratowy. W Europie zachodniej średnia gęstość zaludnienia wynosi 89 ludzi na 1 km kwadratowy.

W Instytucie Medycyny Morskiej przeprowadzono doświadczenia z odsalaniem wody morskiej przy użyciu świec filtracyjnych. Świece, które całkowicie oczyszczają wodę morską z soli, zostały wyprodukowane w Fabryce Sprężarek we Wrocławiu. Przydadzą się one ogromnie na statkach. Dzięki nim wypływając na rejs, można będzie zabierać mniejsze zapasy słodkiej wody dla załogi i pasażerów.

Nowa maszyna do karczowania pni drzew, zbudowana w Niemczech Zachodnich, karczu-

je 40 pni na godzinę. Nie mogą one jednak mieć średnicy większej niż 60 cm. Urządzenie do wydobywania pni zawieszono jest na koparce czerpakowej.

Dywany perskie cieszyły się niegdyś ogromną sławą. Były artystycznie tkane, mieniły się pięknymi barwami. Persja, zwana obecnie Iranem, kupuje dywany w... Polsce. Fabryka Dywanów w Kowarach na Dolnym Śląsku wykonuje zamówienia nie tylko dla klientów irańskich. Wyroby z Kowar wędrują także do Libanu, Iraku i Egiptu. W kowarskiej fabryce wytwarza się rocznie przeszło 360 tysięcy m kw. dywanów.

Podczas porządkowania terenu Zamku Królewskiego w Warszawie, zniszczonego podczas wojny — odkopano resztki pierwszych w stolicy wodociągów. Zbudowano je za panowania Władysława IV. Drewniane rury doprowadzały nie tylko zimną, ale i ciepłą wodę do komnat królewskich. Ciekła ona po odkręceniu, jak wówczas mawiano „kuraszków”, czyli kranów.

Wodociągi dla miasta zbudowano w XIX wieku.

## UKŁADANKI WYRAZOWE

Do podanych wyrazów dodajcie po dwie litery na początku, a otrzymacie nowe wyrazy  
tarka  
ucho  
warta  
pada

sionka  
tor  
dzień  
rysie  
raz  
kola  
ład

### ZAGADKA 1

Gdy „J” na początku ma, będzie następnego dnia, a gdy się na „F” zaczyna, dobre, gdy jest sroga zima.

### ZAGADKA 3

Znajdziesz go w grochu, a także w prochu, nigdy zaś w groszku ani też w proszku.

### ZAGADKA 2

Przez „b” chodzi przed oraczem, przez „w” chodzi za oraczem, Jedna skacze, druga kracze, każda inną spełnia pracę.

## co nowego w przyrodzie

### ŁAKA KWITNIE

Na łąkach już bardzo kolorowo. Kwitną żółte jaskry, błękitne niezapominajki nad rowem, różowe firletki, fioletowe dzwonki, czerwone storczyki szerokolistne. Obok tych pięknych, z daleka widocznych kwiatów są inne jeszcze, drobne i niepozorne kwiaty traw. Nie mają one barwnych płatków i kielicha, kryją się między plewkami. Na zewnątrz wychylają się tylko pylniki na długich nitkach i znamię słupka. Wiatr roznosi pyłek.

Jej dzieci, małe jaszczurki, od urodzenia samodzielne, wyjdą z jaj dopiero po żniwach.

### LECA ŚWIETLIKI

Tej samej nocy w wilgotnawych zaroślach i lesie zapaliły już swe latarki świetliki. Samczyki latają wyżej, między drzewami, a bezskrzydłe samczki leżą po ziemi i szukają ulubionego pokarmu — małych ślimaczków.

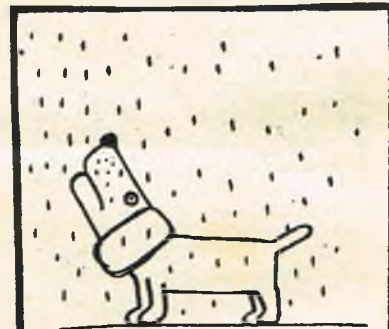
Świecące punkciki umieszczone są na odwłoku tych owadów.

### ZWINNA ZWINKA

Jaszczurka zwinka złożyła na wygrzonym piasku swe jajka i zostawiła je tam bez opieki, a sama smygnęła na pobliską sosnę. Ostrogi pazurkami krótkich nóg wczepiła się w korę drzewa, pobiegła wyżej. Jej brunatne, pokryte drobną łuską ciało jest upstrzone dwoma rzędami ciemniejszych plam. Cienki, rozdwojony język to chowa się, to wysuwa z pyszczka.

### NOCNA WYPRAWA

W ciepłą czerwcową noc wyszła z wody samica żółwia. „Żółwim krokiem” zrobiła kilka kroków, zatrzymała się i tylnymi nogami, przy pomocy spiczastego ogona, zaczęła kopać ziemię. Do dołka złożyła potem aż dwadzieścia jaj, zasypała je ziemią, uklepała i odeszła do wody. I kto się domyśli, że w ziemi na brzegu stawku jest tyle żółwych jaj?!



## JEZIORA MAZURSKIE

Tu jest niebiesko od jezior, zielono od bujnych lasów. I tak przetrwało to wszystko od najdawniejszych czasów.

Jak nasze książęce znaki na murach z czerwonej cegły, jak mowa polska po wioskach, które tej mowy strzegły.

Pięknie jest na Mazurach wiosną, gdy ptaki przylecą, pięknie jest, kiedy nocą w jeziorach gwiazdy świecą.

Kiedy się bielą żaglówki, kiedy trzępocę ryba...

Gdy zaczną się wakacje, latem pojedę tam chyba.

Chociaż to stara ziemia, modną ma zawsze urodę, Pojadę na Mazury, pokocham lasy i wodę!

CZESŁAW JANCZARSKI

# ROZMOWY Z CZYTELNIKAMI

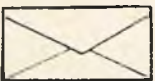
**Pan Marian H. z Koziegłów** — Wyznanie p.n. Świadkowie Jehowy zostało założone 8 września 1922 r. przez Jakuba F. Rutherforda (z zawodu sędziego), nie mającego wykształcenia teologicznego. Podobnie jak wyznanie p.n. Badacze Pisma św. jehowici odrzucają elementarną prawdę chrześcijańską o Trójcy Św., zwalczają wszelką władzę państwową, odrzucają transfuzję krwi itp.

Nie znamy „Biblii” jehowitów, wiadomo nam tylko, że Biblię chrześcijańską wyjaśniają bardzo dowolnie i własną „nieomylną” interpretacją narzucają innym ludziom zwłaszcza bojącej się osobistego wysiłku myślowego. Pozdrawiamy.



**Pan T. Łaniucha ze Zduńskiej Woli** — Krzyż, na którym umarł Chrystus, można by nazwać palem, chociaż wiadomo, że pal jako środek tortur nie miał u góry poprzeczki, był zastrzony, a śmierć skazańcowi zadawano przez wciąganie go na pal czyli rozrywanie wnętrzości. Mówiąc ściśle Chrystus nie umarł więc na palu, lecz został powieszony za ręce i zmarł z uduszenia, trwającego znacznie dłużej niż na zwykłej szubienicy posiadającej uchwyt za gardło.

Wszystkie tego rodzaju przemyślane środki uśmiercania człowieka wymyślili ludzie pół dzicy, prymitywni, nie znający miary swej zemsty i szukający sposobów wywyższania się w okrucieństwie. Chrześcijaństwo w zasadzie zwalczało te środki, chociaż w średniowieczu było rozmaicie. A i hitlerowska pomysłowość coś jeszcze dodała. Kiedy to się zmieni? Gdy człowiek dla człowieka przestanie być wilkiem. Pozdrawiamy.



**Pan A. Osmólski z Działdowie** (pow. Siemiatycze). — Myli się Pan sądząc, że tylko Kościół Polskokatolicki „nie wierzy” w papieża. Takie samo stanowisko zajmują wszystkie Kościoły skupione w ekumenicznej organizacji p.n. Światowa Rada Kościołów. A stanowią one razem — co do ilości wyznawców — połowę całego chrześcijaństwa. Są wśród nich nie tylko chrześcijanie wyznający ewangelizm oparty wyłącznie na Biblii, lecz i chrześcijanie trzymający się pierwotnej prawowierności opartej na tradycji Apostolskiej — a mianowicie wyznawcy Kościołów wschodnich i Kościołów starokatolickich.

Przypomina Pan szablonowy argument rzymskokatolicyzmu w obronie „wiary” w papieża, jako „głowy” całego chrześcijaństwa. Argument ten brzmi następująco: „Chrystus za głowę całego Kościoła Powszecznego uznał Ap. Piotra, z kolei Ap.

Piotr na swego następcę wyznaczył papieża, więc papież jest głową chrześcijaństwa z woli Chrystusa”.

Ten argument nie wytrzymuje krytyki ani biblijnej, ani krytyki opartej na Tradycji Apostolskiej. Szczegółowo roztrząsaliśmy już ten problem na łamach „Rodziny” przy wielu okazjach. Polecamy też przeczytanie dwóch publikacji: broszury pt. „Biblijne podstawy papieństwa” oraz książki pt. „Historia papieństwa” tom I. (obydwie pozycje do nabycia w Radzie Kościoła Polskokatolickiego, Warszawa ul. Wilcza 31)

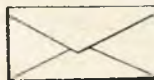
Tutaj zwrócimy uwagę na trzy momenty: 1) Nigdzie w Piśmie św. nie czytamy wypowiedzi Chrystusa o ustanowieniu w Jego Kościele jednej widzialnej głowy w osobie Ap. Piotra czy też innego Apostoła. Gdy Chrystus odchodził do nieba, nie powierzył kościoła Ap. Piotrowi, lecz Duchowi św. (Dz.Ap. 1,7)

2) Nigdzie ani Biblia, ani Tradycja Apostolska nie informuje, że ap. Piotr na pewno był w Rzymie i jakoby przekazał swą „papieską” władzę tamtejszemu biskupowi.

3) Przez całe pierwsze tysiąclecie chrześcijaństwa biskupi rzymscy nie wykonywali zwierzchniej władzy nad całym chrześcijaństwem. Dodajmy, że mimo wysuwania w drugim tysiącleciu doktryny o papieżu jako głowie wszystkich chrześcijan, nie było ani jednego momentu, by całe chrześcijaństwo tę doktrynę przyjęło.

Kim więc jest papież? Jest głową Kościoła Rzymskokatolickiego. Jeżeli godność tę piastuje człowiek tej miary co Jan XXIII szanujemy go i liczymy się z jego wypowiedziami. Jeżeli natomiast papieżem jest człowiek pokroju Piusa XII, smucimy się i współczujemy naszym Braciom rzymskokatolickim.

Co do poruszanego przez Pana celibatu jesteśmy zmuszeni stwierdzić, że nie ma Pan racji, ceniąc wyżej celibat przymusowy niż dobrowolny. Przecież przymuszona ofiara Panu Bogu nie jest miła. Jeżeli Kościół Rzymskokatolicki nie zgadza się z tym, że celibat jego duchownych jest przymusowy, to niechaj ogłosi, że każdy ksiądz może założyć legalną rodzinę a nie przestanie mimo to być czynnym duchownym. Zobaczymy wtedy, jak wygląda rzetelna dobrowolność. Pozdrawiamy.



**Czytelnik z Zatomia** — niestety, część ludzi wychowanych w Kościele rzymskokatolickim nie umie uszanować innych przekonań religijnych. W dodatku zamiast rzeczowej dyskusji zdobywają się tylko na obelżywe przewziska. To smutne zjawisko świadczy przede wszystkim o mizernym poziomie intelektualnym naszych Braci jak również o ich poziomie moralnym. Nie należy więc przejmować się tego rodzaju objawami „nietolerancji”. Tak ich wychowano!

wać się tego rodzaju objawami „nietolerancji”. Tak ich wychowano!

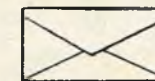
Najbliższe kościoły znajdują się w Szprotawie, Cieplicach (al. Wojska Polskiego) i w Poznaniu (ul. Bydgoska i Kościuszki). Pozdrawiamy.



**P.J. Hanke** — Instytut Wydawniczy Odrodzenie wydaje oprócz tygodnika „Rodzina”, miesięcznik „Posłannictwo” i pozycje książkowe. W br. nasz plan wydawniczy wyglądał niestety — więcej niż ubogo. Mamy jednak nadzieję, że sytuacja ulegnie poprawie. Pełną listę świętych byłoby dość trudno sporządzić. Sądzymy, że wystarczający wykaz znaleźć może Pani choćby w naszym Kalendarzu Katolickim na 1967 rok. Pozdrawiamy.



**P.J. Żurek** — Encyklika „O rozwoju ludów” jest istotnie czymś nowym w serii dokumentów papieskich i dlatego zasługuje na odnotowanie i właściwą ocenę. P. Gadowski natomiast stwierdził, że rzymskokatolicki przywódca kościelny w Polsce nie nadążają za ewolucją myślową swego zwierzchnika w Rzymie. I to chyba jest słuszne?



**M.D. Łądek Zdrój** — Najbliższy od Łądką Zdroju kościół znajduje się w Wałbrzychu i w Dusznikach. Uruchomienie parafii jest mimo wszystko impreza dość kosztowną, i nasz Kościół nie zawsze dysponuje potrzebnymi funduszami. Dziękujemy za informacje i pozdrawiamy.

## JESZCZE JEST DO NABYCIA!

Kalendarz Katolicki na rok 1967	— 15,— zł.
o r a z	
Polska — kraj tolerancji religijnej	— 12,— zł.
Mroki rozjaśniają się	— 10,— zł.
Trzynasty stopień wtajemniczenia	— 5,— zł.
Nam zapomnieć nie wolno	— 15,— zł.
Historia papieństwa	— 35,— zł.
Sprawa Kościoła Narodowego	— 30,— zł.
Stosunki polsko-watykańskie w Tysiącleciu	— 12,— zł.

Książki wysyłamy za zaliczeniem pocztowym lub po uprzednim nadesłaniu należności na nasz adres: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie” — Warszawa, ul. Wilcza 31.

Wydawca: Instytut Wydawniczy „Odrodzenie”. Redaguje Kolegium. Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, ul. Wilcza 31. Tel. 28-97-84; 29-26-43. Warunki prenumeraty: Prenumeratę na kraj przyjmują urzędy pocztowe, listonosze oraz Oddziały i Delegatury „Ruch”. Można również dokonywać wpłat na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23. Prenumeraty przyjmowane są do 10 dnia miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Cena prenumeraty: kwartalnie — 26 zł, półrocznie — 52 zł, rocznie — 104 zł. Prenumeratę na zagranicę, która jest o 40% droższa — przyjmuje Biuro Kolportażu Wydawnictw Zagranicznych „Ruch”, Warszawa, ul. Wronia 23, tel. 20-46-88, konto PKO Nr 1-6-100024. (Roczna prenumerata wynosi: dla Europy 7\$, 19,70 DM, 23,40 NF; 1,13,6 £; dla St. Zjednoczonych i Kanady 7\$; dla Australii 2,10,5 £A, 20,4 £E). Można również zamówić prenumeratę, dokonując wpłaty na konto Instytutu Wydawniczego „Odrodzenie” PKO Nr 1-14-147290. Nie zamówionych rękopisów, fotografii i ilustracji redakcja nie zwraca.

Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa”, Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5, Zam. 670. T-35.



Dom nauczycielski w Puszczy Mariańskiej

## PUSZCZA MARIAŃSKA



### Gimnazjum i Liceum w Puszczy Mariańskiej

Osada położona jest wśród pięknych lasów, przy szosie łączącej Skierniewice z Żyrardowem. Właściwie niczym by się specjalnie nie różniła od wielu podobnych sobie osad, gdyby... nie ofiarni i aktywni mieszkańcy. Oto oni: b. partyzant i dowódca oddziału partyzanckiego **BOLESŁAW KIERESIŃSKI**, dyrektor miejscowego Gimnazjum i Liceum **STANISŁAW KOZŁOWSKI**, uczący od początku istnienia szkoły w Puszczy, małżeństwo **STANISŁAW** i **EDYTA MISZCZAKOWIE**, czy kierownik Wiejskiego Domu Kultury — **KAZIMIERZ JAWORSKI** i wielu innych, którzy nie stronią od społecznej pracy. Dzięki właśnie takim ludziom, Puszcza nie jest jakąś tam sobie osadą zagubioną w lasach. Ludzie różnych zawodów, zaangażowani własnymi sprawami, potrafią znaleźć czas, a nawet pieniądze, gdy w grę wchodzi dobro społeczne.

Ot choćby taki **DOM KULTURY**, doskonały przykład kolektywnej pracy i zrozumienia potrzeby kulturalnej rozrywki. Już w 1946 r. znaleźli się inicjatorzy budowy Domu Kultury, którzy myśl zamienili w czyn. Byli to: **J. WRZOSEK**, **J. ZUCHOWSKI**, **ST. ŻEBROWSKI**. Powołano komitet, zebrano składki, zadeklarowano własną pracę. Z pomocą przyszła i młodzież szkolna. **ZOFIA KIERESIŃSKA**, członek komitetu aktywnie pracowała przy urządzaniu imprez, z których dochód przeznaczono na budowę i tak po paru latach, z przerwami, powstał Wiejski Dom Kultury.

„Mamy dwa zespoły teatralne — mówi kierownik **JAWORSKI** — zespół kukielkowy, koło fotoamatorów, społeczne ognisko klasy akordeonów. Zespół teatralny często wyjeżdża z występami do innych miast, najczęściej do województwa zielonogórskiego. Nad naszym zespołem teatralnym patronat sprawuje Teatr im. Jaracza w Łodzi. W akcji „Wież bliżej teatru” Dom Kultury w Puszczy zajął I miejsce w kraju. Przy nowym domu działa Rada Społeczna, której przewodniczy p. **BR. BISKUPSKA** dyrektor Zakładu Poprawczego.

Dom Kultury posiada kino, telewizor, bibliotekę, którą opiekuje się p. **REGINA POLAŃSKA**, nie tylko zresztą biblioteką. Pod jej pieczęcią jest jeszcze pięć punktów bibliotecznych w pobliskich miastach. Zima czy lato, śnieg czy upał, p. **Polańska** na rowerze rozwozi i wymienia zestawy książek.

Przyjemnie jest mieszkać na wsi, gdy po pracy można na miejscu, bez jazdy autobusem czy pociągiem, iść do kina, czy na występ amatorskiego zespołu teatralnego, w którym główną rolę gra sąsiad zza miedzy.

Po przeciwnej stronie drogi vis a vis Domu Kultury, stoi wśród starych drzew, opodal okazały budynek Gimnazjum, obok dom nauczycielski. To zasługa nauczyciela i dyrektora **STANISŁAWA KOZŁOWSKIEGO**. On to zabiegał, by w Puszczy była szkoła z prawdziwego zdarzenia. Sędziwy pedagog i jego żona także nauczycielka wychowały już kilka pokoleń „puszczyńiaków”, ale dalej nie szczędzą sił i dla pracy społecznej.

Droga, która łączy Puszcze ze Skierniewicami i Żyrardowem budowana była także częściowo w czynie społecznym, a w planie jest ufundowanie tablicy, na której wyryte zostaną nazwiska tych, co życie swe złożyli w ofierze za wolność i niepodległość, czy też stali się ofiarami hitlerowskiego barbarzyństwa.

J.Ch.



Osada Puszcza Mariańska



Dom Kultury w Puszczy

Puszcza Mariańska... asfaltowana droga łączy osadę z Żyrardowem i Skierniewicami.

